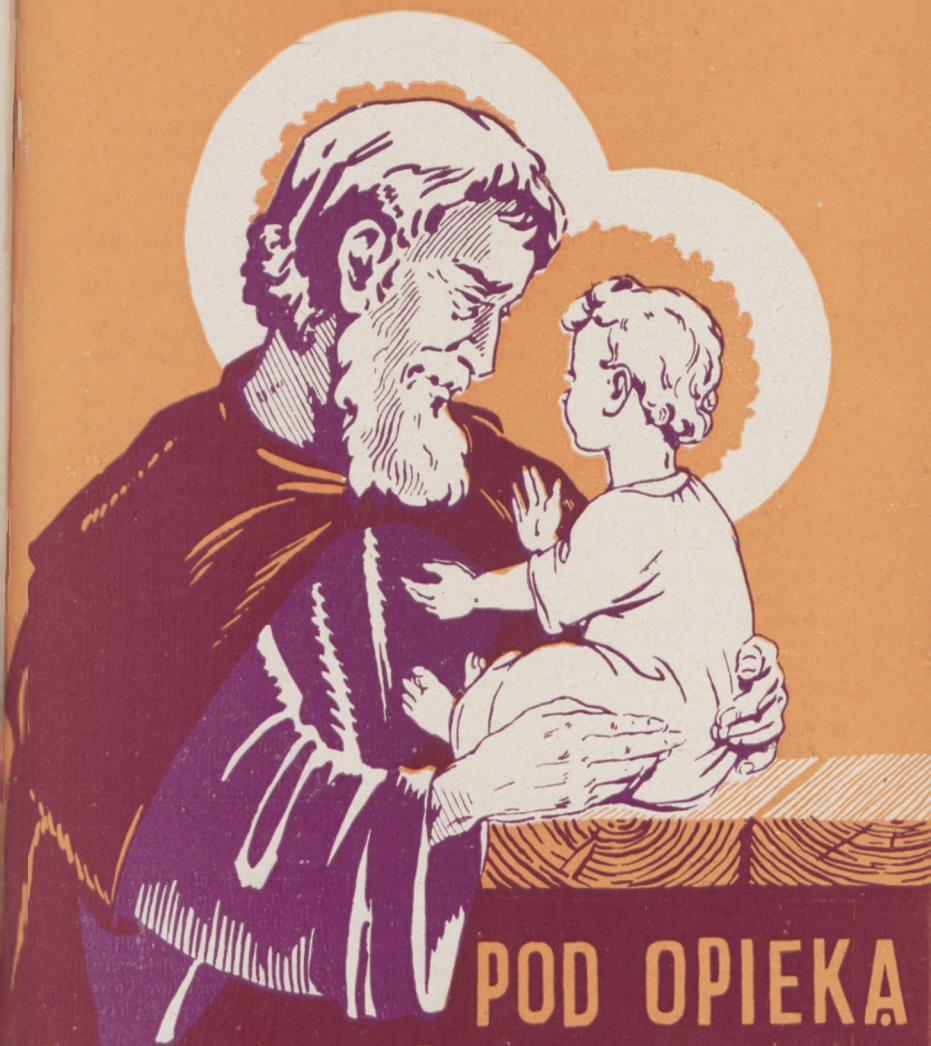


MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH
WRZESIEŃ • 1949 • ROK • IV.



POD OPIEKĄ
ŚW. JÓZEFA ✝

KALENDARZ LITURGICZNY na miesiąc wrzesień

Miesiąc poświęcony czci ŚŚ. Aniołów.

Intencja: Modlitwa za naszą młodzież.

1. Czwartek. Bł. Bronisławy P. S. Idziego Op.
2. Piątek. Ś. Brokarda W. Zak. Karmel., Ś. Stefana Kr. **Nabożeństwo do Najświętszego Serca P. Jezusa**
3. Sobota. Ś. Symeona Stupnika. **Nabożeństwo do Niepokalanego Serca N. Marii P.**
4. **Niedziela 13. P. Św., Ś. Róży P., S. Rozalii P.**
5. Poniedziałek. Ś. Wawrzyńca Justiana B. W.
6. Wtorek. Ś. Zachariasza Proroka
7. Środa. Oktawa Pośw. Kościołów Zak. Karm., Bł. Melchiora Grodzickiego M.
8. Czwartek. **Narodzenia N. Marii P. — II. Kl. — Ś. Hadriana**
9. Piątek. Ś. Gorgoniusza M., Ś. Piotra Klawera W.
10. Sobota. Ś. Mikołaja z Tolentynu W.
11. **Niedziela 14. Po Św. ŚŚ. Jacka i Prota Mm.**
12. Poniedziałek. Św. Imienia Marii
13. Wtorek. Ś. Ligoriusza M.
14. Środa. **Podwyższenie Krzyża Św.**
15. Czwartek. **Śladem Boleści N. Marii II. Kl. — Ś. Nikodema M.**
16. Piątek. **Rocznica Pośw. Kościołów Parafialnych — I. Kl. —**
17. Sobota. Stygmaty Św. Franciszka
18. **Niedziela 15. Po Św., Ś. Józefa z Kupertynu W.**
19. Poniedziałek. ŚŚ. Januarego i Tow. Mm.
20. Wtorek. ŚŚ. Eustachego i Tow. Mm., Wigilia Ś. Mateusza Ap.
21. Środa. **Suchedni; Ś. Mateusza Ap. i Ew., — II. Kl. —**
22. Czwartek. Ś. Tomasza z Wilanowa W.
23. Piątek. **Suchedni; Ś. Limusa Pp., Ś. Tekli P. M.**
24. Sobota. **Suchedni; N. Marii P. od Wokupu Niewolników. Zaczyna się nowenna do Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus.**
25. **Niedziela 16. Po Św., Ś. Alberta Patriarchy Jerozolimskiego regulodawcy Zak. Karmel. — II. Kl. Bł. Ładysława z Gielniowa W.**
26. Poniedziałek. Ś. Gerarda M., Zak. Karmel., ŚŚ. Cypriana i Justyny Mm.
27. Wtorek. Przeniesienie Ś. Stanisława., ŚŚ. Kosmy i Damiana Mm.
28. Środa. **Ś. Wacława Kr. M. — I. Kl.**
29. Czwartek. **Ś. Michała Archanioła — I. Kl.**
30. Piątek. Ś. Hieronima W. DK.

Sprostowanie:

W numerze lipcowo-sierpniowym miesięcznika Pod Opieką św. Józefa wkradła się pomyłka drukarska. W artykule o Szkaplerzu na stronie 2-giej zamiast bulla Jana XII, ma być bulla Jana XXII. Również przy ogłaszaniu seryj rekolekcyj zamkniętych podawano niewłaściwie nazwę Sióstr Karmelitanek Bosych Dzieciątka Jezus, zamiast Sióstr Kamelitanek Dzieciątka Jezus, które są Trzecim Zakonem Karmelitańskim regularnym, rozwijającym się w Polsce, założonym przez Przewielebnego Ojca Anzelma, prowincjała Karmelitów Bosych, Karmelitanki zaś Bose są Drugim zakonem Karmelitańskim, założone przez świętą Teresę od Jezusa.



M. Janoszanka

Królowa Jadwiga

*Ofiara sprzęgła Ją z wiecznością
Więzem nie rozdartym
Ofiara Jej niebo przebiła
I pozostawiła pamięć tak świętą
Co na zawsze Polskę z Jadwigą złączyła.*

*Korona była Jej jak ciernie
Choć kuta ze złota
Lecz dźwigała ją pokornie i wiernie
Choć złamała kwiat Jej żywota —*

*Więc podnośmy modły aż do niebios proga
By nad skronią Jej rozświecił swoją glorię
Prośmy Boga —*

Michalina Janoszanka

WYMOWA MILCZENIA ŚW. JÓZEFA

Człowiek, któremu Bóg-Ojciec powierzył opiekę nad umiłowanym Synem swoim i nad Marią, musiał być człowiekiem wewnętrznym, człowiekiem modlitwy. Widzimy to w krótkich zdjęciach pozostawionych nam przez Ewangelię. I tak, kiedy spostrzegł, że Maria jest w stanie błogosławionym, „będąc sprawiedliwy i nie chcąc Jej zniesławić, chciał Ją potajemnie opuścić“¹⁾). Ponad wszystko przekładał św. Józef Wolę Boga objawioną w prawie możeszowym. Czyny swoje starannie analizował, przykładał do nich miarę ustaw i praw swojego narodu. Ale oto ukazuje mu się Anioł Pański i wybawia go z dręczących wątpliwości: „Józefie, synu Dawidów! nie bój się przyjąć Marii małżonki twojej; albowiem co się z Niej urodziło, z Ducha Świętego jest. A porodzi Syna, i nazwiesz imię Jego Jezus; albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich“²⁾).

Św. Józef już więcej nie rozważa, nie planuje, dalekie są już od niego wszelkie kalkulacje, wszelki wzgląd ludzki. Bóg tak chce -- Bóg, który jest jego życiem. Niech się dzieje Jego Wola.

Dziwny paradoks: staje się biernym, aby stać się czynnym, aktywnym.

Obcowanie z Jezusem jeszcze ściślej złączyło go z Bogiem, jeszcze bardziej wyprało go z jego „ja“, na korzyść: „Ty Boże“. Każdy czyn jego, był modlitwą. A przecież wtedy modlitwa ma wartość, gdy jest miła Bogu. Tak i czyn, aby był modlitwą, musi być zgodny z Wolą Bożą. Dlatego św. Józefowi obojętne jest zajęcie, ważne jest — czy dana czynność jest miła Bogu.

Św. Jan w pierwszym liście pisze: „Synaczkowie moi! nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem“³⁾). U wielkich ludzi spostrzegamy brak słów, a ogrom czynów. Można zarazem śmiało twierdzić, że brak słów połączony z ogromem czynów jest znakiem prawdziwej miłości.

Zjawisko to spostrzegamy u św. Józefa; brak słów, tylko czyn. Ucieczka do Egiptu z Jezusem i Marią, powrót do Nazaretu, utrzymywanie św. Rodziny pracą rąk swoich, pielgrzymki do Jerozolimy. Misja spełniona. Nagroda?

„Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa Niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w Niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa Niebieskiego“⁴⁾). Wola Ojca wykonana; nagroda — Królestwo Niebieskie osiągnięte.

Co dziwniejsze, czy raczej naturalniejsze; w XIX wieku św. Józef zostaje mianowany Patronem Kościoła Katolickiego.

I dziś staje przed nami św. Józef trzymając w jednej ręce Jezusa — symbol modlitwy, życia wewnętrznego, w drugiej zaś narzędzia stolarskie — symbol czynu, pracy. A Kościół nawołując: „idźcie do Józefa“ wskazuje na dwie uzupełniające się jak dusza z ciałem, cechy: życie wewnętrzne i praca.

¹⁾ Mat. 1, 19. ²⁾ Mat. 1, 20—1. ³⁾ I Jan 3, 18. ⁴⁾ Mat. 7, 21.

Z MARIA

Narodzenie i Święto Imienia Marii



Jednym z najstarszych Świąt Maryjnych jest pamiątka Jej narodzenia (8 września), „które zwiastowało wesele całemu światu”. Kościół Święty w tym dniu wielbi pochodzenie królewskie Tej, z której „narodziło się Słońce sprawiedliwości. Chrystus, Bóg nasz” (Antyfony) „której chwalebne życie uświetnia Kościół cały”.

Wedle ówczesnego zwyczaju — jak podaje Willam w „Życiu Marii” — nadano dziecięciu zaraz imię: Miriam - Maria, nie bez natchnienia Bożego. W jutrzni na dzień 12 września Kościół wyjaśnia to Imię. Oznacza ono Gwiazda morską, Pani, Życie. „Gwiazda — przyświeca żeglarzowi jako jedyna nadzieja. I Maria wśród żeglugi burzliwej życia, błyszczy jak drogowskaz swą świętością. Imię Marii oznacza Pani,

Władczyni, istotnie jest nią na ziemi i w niebie, przed Nią korzy się Archanioł, Jej słucha Syn Boży, a nawet szatan drży przed Nią i czuje całą swą niemoc wobec duszy owianej miłością Niepokalanej. Maria to życie, daje życie Chrystusowi, uprasza nam życie łaski. Słusznie św. Bernard mówi: Imię Marii jest tak wzniosłe, że samo Jego wymówienie ściąga z nieba potoki łask. „W każdej potrzebie — woła — w każdym niebezpieczeństwie, w wątpliwości myśl o Marii, wołaj do Marii. Niech Imię Jej nie znika z warg twoich, tym więcej z twego serca. Gdy Maria prowadzi, nie zbłądzimy, nie upadniemy, nie ustaniemy w trudnościach i osiągniemy cel”.

Skontrolujmy więc w te Święta Matki Bożej nasz stosunek do Niej, naszą ufność w moc Jej Imienia i nauczymy się to Imię wymawiać z czcią najgłębszą, w modlitwie. Święto Narodzenia stawia przed nami Marię jako dziecko. Jest to Święto dzieci i dobrze, że możemy małej Marii oddać nasze pociechy. Pismo Święte nic nam nie mówi o dzieciństwie Marii. Z tego jednak, co potem orzekł Kościół o Jej Niepokalanym Poczęciu, o Jej dziewictwie, z tego co o Niej wspomina Ewangelia, łatwo możemy odtworzyć obraz tego idealnego dziecka, nie pacząc prawideł psychologii, nie odwołując się nawet do prywatnych objawień.

I tak wiemy, że Anioł w chwili Zwiastowania powiedział do Niej: Łaskiś pełna, Pan z Tobą. A więc ta łaska musiała z Nią wzrastać, by osiągnąć swą pełnię w macierzyństwie Bożym. U św. Łukasza w rozdziale II - wiersz 19 czytamy: „Maria zachowywała te wszystkie słowa,

rozważając je w sercu swoim". Musiała więc od dzieciństwa kochać skupienie i prowadzić rozmowy z Bogiem. Kardynał Newmann w pewnym miejscu swych dzieł pisze: dzieci święte, zdawać by się mogło mają już za sobą dłuższe ćwiczenie w życiu wewnętrznym, w modlitwie i rozważaniu spraw Bożych, tak, że modlitwa staje się jakoby drugą naturą".

Maria była takim samym dzieckiem, jak inne, ale będąc Niepokalanie poczętą nie miała wad dziecięcych, a zalety wcześniej i z wdziękiem musiały się w Niej uwypuklać. Napewne kochała przyrodę i wszelkie życie i miała starania o kwiatkach czy ptactwie domowym. Do ludzi odnosiła się z życzliwością, a wszelką biedę wspierała, pocieszając, jak tylko Ona umiała. Jak czarujący musiał być Jej stosunek do dzieci, jak górowała cnotą w ich zespólach, jak część ich musiała się poddawać Jej łagodnemu kierownictwu. Ile radości wносиła w ten mały światek.

O. Semenenko w kazaniu na dzień Narodzenia do uczennic w Jazłowcu wykazał zalety tego świętego dziewczątka w zestawieniu z wadami dzieci. „Nic w niej nie było swojego, — mówi — nic nieczystego w ciele, zmysłach, sercu, nic fałszywego w duchu, rozumie, myśli, nic osobistego w woli, duszy i osobie. Wszystko tam było z Boga. Zadawalona ze wszystkiego, wszystko dobre, co Jej dają, cicha, spokojna, za wszystko wdzięczna Bogu. Cała jasna, prawdziwa, roztropna, jeszcze dziecko, a już mądra. Nie ma w niej fałszu ani miłości własnej, posłuszna, nie ma w niej niecierpliwości, gdy Jej się nie słucha. Pierwszy Jej czyn — to oddanie się Bogu. I dlatego Ona wzorem dla dzieci.

Do matek należy ten wzór uwypuklić, w świetle jego uczuć osądzić ich własne kaprysy, narzekania, ich próżność, kłamstwo, fałszywe sądy, niecierpliwość, gniewy.

chęć zemsty, niekarność, lenistwo w służbie Bożej.

Na urobienie Marii wpływała obok łaski i cała atmosfera domu, czy świątyni, przesiąknięta ideą mesjańską. Kultura narodu Izraelskiego cała była organicznie związana z życiem religijnym. Pismo Święte miało wielki wpływ na urabianie charakterów i potęgowało tęsknotę za Mesjaszem. Aby uprosić rychło Jego zesłanie jednostki pobożne pobudzały się do zadośćuczynienia za winy przodków. Maria na pewno знаła Pismo Święte, w wielu rodzinach bowiem przechowywano zwoje niektórych ksiąg natchnionych, uczono się całych ustępów na pamięć, w bożnicach w sabbat czytano je głośno, nadto matki z pamięci opowiadały je dzieciom. Psalmi były ulubioną modlitwą dusz pobożnych. Maria znała i przeżywała głęboką ich treść i pod ich wpływem zrodziła się u niej myśl oddania się Bogu w zupełności.

Kościół Święty w pacierzach na dzień 8-go września zestawia Marię z Ewą. Ta ostatnia powiedziała: „nie Bóg ale ja”, Maria zaś: „nie ja ale Bóg i Jego święta Wola”.

I tu leży zasadniczy punkt dla każdej kobiety. Jak często o takim nastawieniu zapomina się w rodzinie, jak właśnie w lekceważeniu takiej postawy należy szukać źródła wszelkich niesnasek i niewierności małżeńskich. Ale ta miłość Woli Bożej nie przychodzi odrazu, trzeba ją rozwijać od dzieciństwa. Dziecko którego matka nie ma dość spokoju w okresie błogosławionym, urodzi się ze słabym systemem nerwowym, albo nienormalne. To samo o spokoju da się powiedzieć u niemowląt, u dzieci w wieku przedszkolnym. A nawet w drugim dzieciństwie nastawionym na odbiorczość i aktywność, konieczne są chwile skupienia, samotności.

Atmosfera, w jakiej wzrastała Maria przepojona była religijnością. Zasady wiary mają urabiać charakter dzieci. Na kolanach matki uczyć się mają o Bogu i miłości.

Doświadczenie uczy, że o tym, co dzieci usłyszą od matki, nie zapominają i to nieraz ich nawraca po latach błędzenia. Nauce tej bowiem towarzyszą jej modlitwy, łyzy i ofiary, które Bóg liczy i nagradza Dla tego kanon 1355 prawa kościelnego nakazuje rodzicom troskę o wychowanie religijne. Źródłem wiedzy dla małej Marii było Pismo Święte. Dlaczego my nie możemy zacząć od tego naszych pogwarek z dziećmi. One bardzo lubią opowiadania z historii Świętej, przeżywają je nierównie głębiej niż starsi, byleby im czas zostawić. Dla matki nie

istnieją programy metodyczne, ona intuicją wyczuwa, co dziecku potrzeba. Całe bogactwo Ewangelii z cudami, przypowieściami i całą miłością Syna Bożego stoi do jej dyspozycji, byleby tylko sercem objąć je umiała.

Święta 8-go września jest świętem Matki Boskiej Siewnej. I matka jak rolnik siewie w dusze dziecka złote ziarna wiary, niechże to czyni pod błogosławieństwem tego cudownego dziecka, jakim była Maria.

S. Barbara Żulińska



Nauczyciel wiejski

Są prace różne na tym świecie
I nie ma żadnej gorszej lub wybranej
Bo wszystko być musi z celem podzielone
Jeden stalowym plugiem ziemię kraje
Pod lany, na których chleb powszedni
[się zapleni
W świętym ziarna dożytku —

Drugi trudzi się ciężkim znojem
By wyrwać ziemi skarb czarnych dia-
[mentów
Co grzeją potem płomieniem — prze-
[marzniętych

Inny znów z marmuru złomów posągi
[kuje
By były pięknem i ozdobą Ojczyzny
[najmilejszej

Ktoś mową wiązaną w rytm, porywa
[tłumy

Lub pieśnią wniebołotną słuch raduje
Albo też z palety przenosi barw tęczę
Na malowidła, którymi naturę podpatruje
By naśladować wszechmocnego mistrza
Stwórcę —

A jednak jest praca ponad wszystkie
[święta
Serc żywych ugor orać pod oświaty
[ziarna
A rola to często zachwaszczona
I trzeba w pocie czoła ją oczyszczać
Nim przyjmie siew zdrowy i odda do
[wspólnego spichrza —

Jak krople wody żłobiące opokę —
Słowo za słowem z ust siewcy upada
I młode dusze szlachetnością szczepi —
A jeśli jest z serca płomienia podane
To już na zawsze potem w życiu świeci.

Mistrz to i władca któremu dłoń Boga
Dłuto podała w ręce umęczone
By rzeźbił sumienie narodu
Bo tem jest tylko przyszły obywatel
Czem nakarmiono mu serce za młodu —

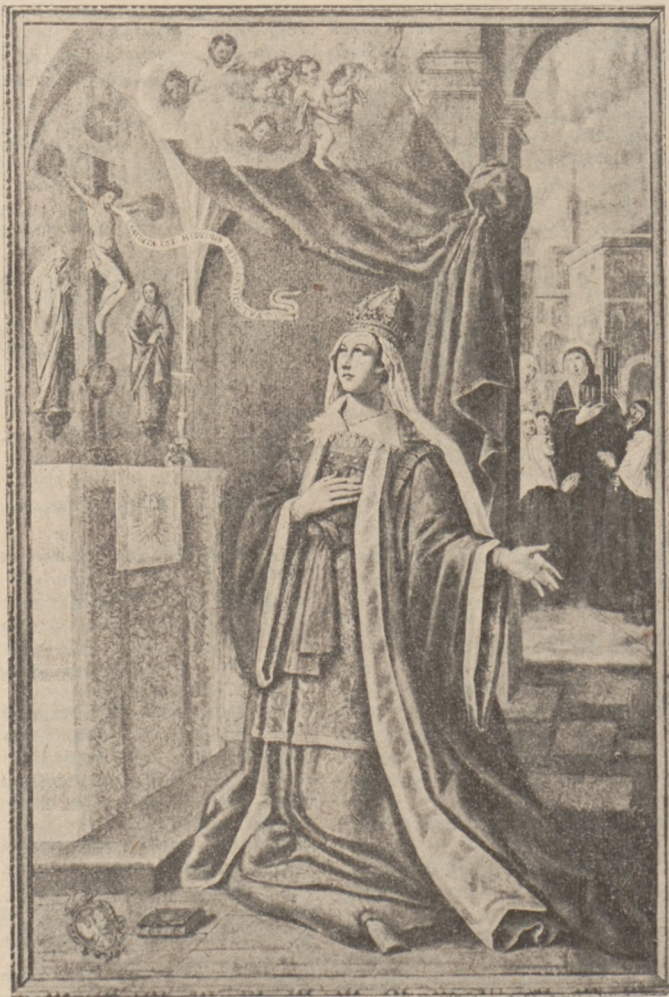
A ten co spełnił misję szczytnego zawodu
I pokolenia całe wywiódł z mroków koła
Jak żołnierz na obowiązku twardego re-
[ducie
Godzien, by przed nim schyliły się czoła!

Wiejski nauczyciel!

Michalina Janoszanka

ECCE REGINA MAGNA!..

(O Królowej Jadwidze)



W historii Polski imię Królowej Jadwigi zapisane zostało i po dzień dzisiejszy lśni złotymi zgłoskami. Historia oddała Jej należyty hołd. Legenda osnuła imię Jej złotą prze-

dzą, dobitnie świadcząc o kulcie, jakim się Jadwiga cieszyła.

Od śmierci Królowej Jadwigi minęło 550 lat, — lat, w których Jadwiga odbierała zasłużone hołdy

składane Jej przez historię, ale niestety równocześnie w tych latach religijna część do Jadwigi zanikała coraz bardziej. Współcześni widzieli w Niej nie tylko wielką i mądrą królową, ale i wielką świętą. Nikt wówczas nie wątpił, że Jadwiga zostanie wyniesiona na ołtarze. Imię Jej wymawiano z nabożeństwem, z adoracją, sława Jej miłosierdzia i łaskawości znana była w całym Królestwie. Ludzie wykształceni, warstwy t. zw. wyższe widziały w niej wielką społecznikę i znakomitego polityka, który dla szczęścia ziemskiego i nadprzyrodzonego poświęcił swoje osobiste szczęście. Jadwiga pochodziła z dworu, który interes polityczny często musiał stawiać ponad sprawy osobiste, ale nigdy nie było tak wzniosłych pobudek, nigdy tak świętego źródła. A przecież zrzeczenie się szczęścia osobistego, zabicie uczuć woiońnianej młodości, aby jako czternastoletnie omal jeszcze dziecko otworzyć serce dla pomieszczenia milionów, milionów żyjących i milionów przyszłych pokoleń, — to ofiara dumna Bożą i królewską dumą, na miarę dziejową, na miarę świętej. Ona, — jedyny król w naszych dziejach, mogłaby śmiało powiedzieć, że nazywa się milion, bo cierpiała serdecznie, bo poświęciła się za miliony.

Chorzy, nieszczęśliwi, sieroty i wdowy widziały w Niej Dobrą Panią, która na wzór Chrystusa „wszystkim dobrze czyniła“, która karmiła, przyodziewała, koila, pocieszała, z więzień i od śmierci uwalniała, błogosławiła i przygarniała, wspaniałomyślnie wypełniając nakazy Ewangelii. Do dzisiaj powtarza się słowa Jadwigi, które wyrzekła w Wielkopolsce r. 1387 — gdy król na Jej prośbę kazał wrócić wieśniakom zniszczone przez rycerzy zboże: „A kto im lzy powróci?“ Słowa o tak wysokim poziomie etycznym i niesłychanej subtelności kulturalnej, to nie tylko świadectwo drogocennieści duszy polskiej Królowej, ale zarazem szczyt wartości chrześcijaństwa. Potrafiła

być subtelną w każdej sytuacji, chociaż to wymagało nie raz samozaparcia się. Jej obchodzenie się z wrogami i oszczercami, to wierne realizowanie zasad Chrystusowych. Musimy do tego dodać tę Jej bezustanną łączność z Bogiem, przez modlitwę, nie wątpliwą, że mistyczną, w której potrafiła wznieść się na najwyższe szczyty, spowite już niebieskimi obłokami. Musimy dodać te Jej posty i umartwienia, surowy, ascetyczny tryb życia, pod koniec omal klasztorne, te włosiennice i bicze, to twarde łoże i nocne czuwania, tę uporczywą, a skuteczną walkę z ciałem, z burzliwą, dumnie się pieniącą krwią Andegawenów. A Jej troska o kapłanów dla nowo ochrzczonej Litwy, Jej stypendia udzielane z własnej kasy studentom teologii uniwersytetu praskiego, Jej testament, którego mocą wszystkie swe kosztowności przekazuje na odnowienie Akademii Krakowskiej? To są dowody nie tylko wspaniałomyślności królewskiej, ale zarazem gotowości służenia Bogu, Polsce i ludziom. Król, duchowni, rycerstwo i lud wpatrzni w nią byli, jak w świętą.

Sława Jej niezrównanej piękności, szła w parze ze sławą Jej świątobliwego życia. Cały świat współczesny, głowy koronowane, najwyżsi dostojnicy kościelni i świeccy, rycerstwo europejskie, sam Papież Bonifacy VIII składali Jej hołdy, imię Jej, jako ideał świętości i piękności mieli w najwyższej czci i adoracji. Nawet Krzyżacy mali się czuli wobec Jej potęgi duchowej. Ona imię Polski uniosła wysoko, rozświetliła je po całym świecie. Lata Jej życia są punktem ciężkości polskiego średniowiecza, którego najpiękniejsze cechy w sobie skupiła.

Przedwczesna śmierć Jadwigi uderzyła jak grom w serca polskie i szerokim echem odbiła się po całej Europie, „...Płacz i lament... powstał w całym grodzie...“ pisze Sienkiewicz w „Krzyżakach“. Przyjaciele boleli nad nią bardzo, wrogowie podnosili świętością Jej przy-

gniecioną głowę. Ale równocześnie szeroki echem odbiły się po świecie wieści o cudach jakie dzieć się zaczęły przy trumnie Królowej. Nikt się nie modlił wówczas za Jadwigę, ale wszyscy do Jadwigi. Zwłoki Jej złożono w grobie tymczasowym, aby łatwo je można było przenieść na ołtarz. Zaraz po Jej śmierci wspaniale zakwitło nabożeństwo do Niej; we wszystkich potrzebach Polacy uciekali się z ufnością do Świątobliwej Królowej. Nie wąpili, że ta, która tu na ziemi żyjąc wszystkim dobrze czyniła, w niebieskiej chwale tym bardziej będzie się za ludem Szym wstawiała.

W kilkanaście lat po śmierci Królowej Jan Długosz w swej Historii Polski napisał, że za Jej przyczyną chorzy wstają, głusi słyszą, ślepi widzą, chromi chodzą, umarli zostają wskrzeszeni. Ta wiara w opiekę i orędownictwo Królowej Jadwigi i cześć powszechna do Jej imienia były tak potężne i wielkie, że kardynał Zbigniew Oleśnicki, biorąc pod uwagę liczne cuda, które się działy za Jej przyczyną, rozpoczął proces kanonizacyjny i zaniósł do Rzymu petycję o wyniesienie Jadwigi na ołtarze. Sprawa byłaby już przed 5-cioma wiekami załatwiona, gdyby nie wypadki dziejowe, które stanęły na przeszkodzie. Władysław Warneńczyk padł na polu walki. W kraju po wstąpieniu na tron Kazimierza Jagiellończyka rozpętała się walka między królem a Zbigniewem Oleśnickim. nastąpiła śmierć tego ostatniego, a historia umysłowości, światopoglądu ludzkiego została przesunięta na inne, antyśredniowieczne tory. Przy tym korony królewskie przywdziewały na długie lata Habsburżanki, pochodzące z domu, który pałał wielką niechęcią do ofiarnej królowej i do dynastii, z której pochodziła Jadwiga. W XVI w. nastąpiła kanonizacja Królowicza Kazimierza. Jagielloni mieli swego świętego, starania o kanonizację Jadwigi stały się nieaktualne. Ustawiała wiara w Jej orędownictwo, zawieszona zostało nabożeństwo wawernych, nie

zdarzały się też cuda. Dopiero w drugiej połowie XIX w. ks. Kalinka — kaznodzieja i historyk odgrzebał kult świątobliwej Jadwigi. Pod wpływem jego starań na pocz. XX w. biskupi małopolscy zanieśli do Ojca św. prośbę o beatyfikację Królowej Jadwigi. Niestety. Znowu wypadki dziejowe przewlekły sprawę. Dopiero dzisiaj, po II-giej wojnie światowej, kardynał Stefan Sapieha, godny następcą na stolicy biskupiej i spadkobierca planów Zbigniewa Oleśnickiego wszczął kroki w celu beatyfikacji Królowej Jadwigi. Przedwojenne akty, mające służyć do procesu uległy w przeważnej swej części zniszczeniu. Mimo to, wszelkie przeszkody prawne, któreby świętość Jadwigi podawały w wątpliwość zostały już przez historyków usunięte. Między innymi została usunięta największa przeszkoda, stwierdzono, że śluby heinburskie, które wiązały Jadwigę z Wilhelmem nie posiadały mocy obowiązującej. Jedynym, prawowitym Jej małżonkiem był Władysław Jagiełło, któremu też dochowała wierności z nieskazitelną skrupulatnością. Głos prawa kościelnego jest za Jadwigą.

Zbigniew Zielonka

W dniach 12, 13 i 14 lipca odbyła się w katedrze wawelskiej ekshumacja zwłok Królowej Jadwigi z miejsca dotychczasowego spoczynku do specjalnego sarkofagu. Ekshumacja ta odbywała się pod okiem J. Em. Kardynała Adama Stefana Sapiehy przy współudziale J. Eksc. Arcybiskupa Godlewskiego, J. Eksc. Bpa St. Rosponda, Kapituły krakowskiej.

Dnia 17 lipca J. Em. Książę Kardynał Sapieha odprawił w bazylice na Wawelu uroczystą mszę świętą z prośbą o jak najrychlejsze wyniesienie Świątobliwej Królowej na ołtarze.

Po południu w tej samej intencji odbyło się uroczyste nabożeństwo w kolegiacie św. Anny.

Kartka z pamiętnika studenta

12 lipiec. Popołudnie Odprawiam zamknięte rekolekcje u OO. Kamedulów na Bielanach. Jest gorąco..

Nad pustelnią białych Mnichów unosi się popołudniowa cisza. Chodzę po ogrodzie, ogarniając spojrzaniem roztaczający się przede mną widok. Na dalekich krańcach horyzontu majaczą niewyraźne kształty gór.

Znacznie bliżej, prawie blisko, na lewo sterczą masywne mury opactwa benedyktyńskiego w Tyńcu. Wokół jak okiem sięgnąć, porzrucane gęsto chaty, świątadzące o kraju gęsto zaludnionym.

Po dnie szerokiej doliny płynie leniwie Wisła.

Promienie słońca wpadają mi w oczy. Trzeba zaprzestać.. Słońce przeszkadza; nie mogę naletyćcie ocenić widoku.

Zykam z ogrodu..

Przechodzę przez altankę (jest masywna, murowana) do parku — otaczającego eremy Białych Mnichów. Jest mi tu dobrze..

Siadam na ławce. Przede mną, na korze rosnącego świerku, w dnieje napis. Czytam: — „Warto jeszcze żyć — dla Boga“. — Ptactwo leśne świergotaniem mąci ciszę „parku“.

W ręce mam książkę. Jestem zamysłony i.. roztertgniony, mimo, że odprawiam rekolekcje i to — zamknięte.

Spgładam na zegarek Czwarta! O 4:30 (po południu) mam adorację. Wobec czego mam jeszcze do dyspozycji pół godziny cennego czasu Coś przeczytaam — myślę.

Otmieram książkę. Strona — 54 Pospieszam dodać, że książka a nosi tytuł „O moc czasu swego“. Autorem jest Jerzy Zarwiejski Czytam: „...Chrześcijaństwo żyje czynem i nie uznale bierności...“ Ciekawe. Czytaam dalej. Modlitwa i kontemplacja nie jest, jak się to wydaje na ogół ...czymś biernym. Przeciwnie — kontemplacja jest nieodzownym czynem wewnętrz-

nym, by żyć pełnią życia chrześcijańskiego, czynem, który z wnętrza jednostki przechodzi pod postacią energii twórczej na innych i na świat. „

Lekki pomiar wiatru szeleści szpilkami drzewo.

Promienie słońca usiłują wdrzeć się poprzez konary drzewo.

Dzwon bije... Rozdrżane powietrze rozchodzi się... 4:15 — powtarzam w zanysłeniu. Mam jeszcze — 15 minut.

Przerzucam kartki..

Zatrzymuję się na stronie 78.

... „Modlić się za świat, za wywyższeni* dobra ponad zło... Modlić się za mł dych, którzy podejmują rzeczy ponad miarę, którzy palą się czystym ogniem ofiary dla innych, dla świata, dla doskonałości życia... Modlić się za grzesznych, którzy są zamknięci dla dobra. Za tych „...którzy odwróceni od Nieba, miłujący ziemię — są głusi w swej dumie i są niemiodomi na duszy“ (str. 79).

Dochodzi — 4:30. Powstaję Zamykam książkę

Rozważam słowa, co dopiero napisane. I myślę o tym.. co je napisał. Zarwiejski — powtarzam szeptem. A więc... nawet tej miary człowiek (pisarz) o Zarwiejski może pozwalać sobie bez żadnej ułmy dla swej wielkości, pisać o wielkości i piękności modlitwy?

...Uczuwam zapal do modlitwy. Jakiś niezwykły poryw... ale za kim? Do czego? Za czym? Nie powiem..

7:40

Wchodzę do świątyni. Pozostaję na 15 minutowej adoracji Zapominam o wszystkim: o troskach, zma twieciu, własnej nędzy. Serce rwie się.. Ale dokąd?

„Bóg i ja“ — zasadą modlitwy ktoś powiedział

Wychodzę ze świątyni pełen radości i otuchy; niosąc w sobie zadatek energii twórczej.

Kol, mnie przechodzi wcale sympatyczny brodaty mnich o ascetycznej twarzy. Tak — myślę — „wybrał

najlepszą częścią, która od niego odjęta nie będzie..

Powracam znów na moją ławeczkę do „parku“.

Daję się ponieść myślom.. Jutro kończę rekolekcje. Wyjeżdżam. Zresztą to dobrze. Czuję się w tej pustelni nie swojo. Przemykłem do rozgwaru wielkiego miasta. Cisza, której wczoraj pragnąłem, poczęła mi dziś ciążyć.. Nie zostałam tu.. Stanowczo się tu nie nadaję. Lubię życie czynne — nawet bardzo czynne.

Nie byłbym Kamedulą. Ale przecież są Kameduli. Więc są ludzie, którym odpowiada takie życie. Ale.. ciekawy jestem, co ich zmusza do tego, aby umrzeć całkiem, bez reszty dla śmiata i.. aby żyć wyłącznie z Bogiem i dla Boga. Zastanawiające.

Zastanawiałem się nad tym. Myślałem.. To... a może to. E, to chyba nie. Więc cóż? Czy ja wiem.. (to nie trudno powiedzieć). Czy mi zamarł intelekt, czy co?

Nagle.. zrymam się z ławki. „Eureka“ — krzyczę.

Przestraszyłem się. Co ja zrobiłem. Jak mogłem... (widocznie mogłeś, kiedy tak postąpiłeś — myślę). Odprawiam rekolekcje zamknięte i to u — Kamedulów A tu masz... nie zachowałem milczenia. Trudno. Głowa muru nie przebiję. A.. może trzeba

spudlować, czy mi się uda. Obok mur. E, lepiej nie ryzykować. Tchórzul! Jeszcze jaki! (?)

Ale.. ale bez dygresyj. No, już wracam posłuszny do tematu.

Znalazłem.. Z perenością się nie myślę. Powiedział ktoś aby słowa „pereność“ rzadko używać. Co mi tam ktoś.. Fraszkal Głowę daję, że się nie myślę. — Słuchajcie.

Ołóż (jak to „ołóż pasuje prawda?) krzyżąc „eureka“ miałem na myśli wiecie co? Mówię tylko w sekrecie.. Miłość.

O miłości trzeba mówić bardzo poważnie. O tak!

„Miłość“ (przez duże „M“) to — wielkie słowo.

O miłości zrypkliśmy mówić w bardzo patetycznych zdaniach.

„Miłość potężna jest jak śmierć“.. „I.. miłość nie zna słowa — dosyć“.

I uśmiecham się spoglądając z ukosa na brodatych mnichów na Srebrnej Górze. Dlaczego? Pomyślcie!

Ale, niech stracę.. Wybarwię Was z kłopotu.

Odpowiadam.. ale już bardzo poważnie.

Nie rozumiemy (to smutne, ale co robić) przez niekorone używanie i nadużywanie istotnej siły największego i najcichszego ze słów: Miłość.

Ir. Mathernus

DOWÓD OPIEKI ŚW. JÓZEFA

Było to na początku ostatniej wojny, w czasie, gdy gestapo przeprowadzało drobiazgową rewizję, szukając rzekomych winowajców.

Ludność na prowincjach mieszkająca, nie miała już sposobów ukrycia różnych wartościowych przedmiotów. prócz tego grasowali — złodzieje, poszukujący pieniędzy, złota itd.

Pewna uboga rodzina wysprzedała się z wszystkiego, by chociaż na żywność mieć trochę grosza.

Znając już sztuczki zbirów, schowano te pieniądze pod figurkę św. Józefa, stojącą na komodzie... J-mu bowiem ufali i wielkim nabożeństwem i czcią darzyli św. Patriarchę.

W nocy przeprowadzono ścisłą rewizję i nie przepuszczano żadnego przedmiotu bez kontroli. A szukano właśnie tych pieniędzy... Cały dom był wprost przewrócony...

Zbiry odeszli z niczym, a pieniądze ubogiej rodziny pozostały pod figurką św. Józefa, której żaden nawet nie tknął.

Pasek

(Refleksja 15)

Żyjemy w okresie wycieńczonych chorych nerwów. Bardzo dużo jednak tych chorób nerwowych, są to choroby zawinione, o ile chodzi o ich rozwój, a nie o ich źródło, jakim są przejścia i tragedie wojenne. Wiele tych chorób nerwowych, które nas trapią i przez nas innych, są to choroby uleczalne.

Myśl nasza jest chora. Nie może dłużej skupić się na jednym przedmiocie, lecz rozlatuje się na wszystkie strony. Zdajemy sobie sprawę, że chora też jest nasza wola, upadająca wobec różnych trudności. Uczucia nasze również są dotknięte tą chorobą. Zrywają się one, jak ptaki, byle czym spłoszone i w różne strony z hałasem uciekają.

Wszystko to trzeba związać mocnym paskiem. Pasek powinien być scharmonizowany z całością szat liturgicznych. Może być biały, jak alba, lepiej jednak, gdy będzie koloru ornatu.

Takim paskiem, nie pozwalającym na rozlatywanie się naszych myśli, pragnień i uczuć, jest jedna wielka centralna myśl - idea, która by wprowadziła jedność w nasze życie. Taką myśl trzeba sobie samemu sformułować. Musi ona być zgodna z naszym światopoglądem; musi też uwzględnić nasze zamiowania i nasz charakter. — Gdy taką wielką centralną myśl już mamy, wtedy trzeba nią objąć nasze rozlatujące się myśli na modlitwie przy pracy itd.

Pasek powinien być mocny. Wszelkie dopuszczanie do siebie myśli zniechęcających, małodusznych, przynębiających, jest niszczeniem paska.

Wolę również musimy trzymać na pasku. W życiu są rozmaite trudności. Trudności muszą być „trzymaane na pasku”. Jednak to „trzymanie” powinno być zgodne z naszym temperamentem. Temperamenty t. zw. choleeryczne i flegmatyczne niech używają względem siebie środków ostrych i bezwzględnych. Natomiast temperamenty t. zw. sangwiniczne i melancholiczne niech pamiętają, że mogą używać w walce z sobą środków tylko łagodnych. Nie mogą się przemęczać.

Uczucia też trzeba wziąć na pasek. Każdy niech się zorientuje jakiego uczucie najbardziej mu przeszkadza i niech je skrępuje paskiem, ale również zgodnie ze swym temperamentem.

Choleryk i flegmatyk mogą użyć w stosunku do siebie „pasa”.

Melancholik i sangwinik powinni używać tylko „paska”.

Jest to właśnie uzgodnienie koloru paska z całością szat liturgicznych.

X. K. D.

INSTYTUT KATOLICKI WE WROCŁAWIU

przyjmuje **wpisy** młodzieży żeńskiej na studia wyższe i średnie

- 1) po licealnej maturze na WYDZIAŁ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ — studium trwa 4 lata,
- 2) po ukończeniu wyższych studiów na WYDZIAŁ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ — celem uzupełnienia studiów,
- 3) po 7 klasach szkoły podstawowej do STUDIUM KATECHETYCZNO-WYCHOWAWCZEGO — nauka trwa 5 lat,
- 4) po tak zw. małej maturze do STUDIUM KATECHETYCZNO-WYCHOWAWCZEGO — nauka trwa 3 lata.

Blizszych informacji udziela i wpisy przyjmuje

SEKRETARIAT INSTYTUTU KATOLICKIEGO
Wrocław — 8, Al. J. Kasprowicza 26/28

Dobroć w słowie

II.

„Jaki człowiek — takie słowo”. Zda-
nie to Sienkiewicza opiera się na głę-
bokim doświadczeniu. Rozglądnijmy się
po otoczeniu. Ludzie, których zwykli-
śmy uważać za szlachetnych mało mówią,
a i to co mówią, tchnie rozumą i mą-
drością. Przeciwnie, tych co wiele mó-
wią, którzy sami tracą drogi czas i in-
nym go odbierają, choćby i dużo prze-
siadywali w kościele, unikamy, lekce-
ważymy. Słusznie odnoszą się do takich
słowa św. Jakuba: „A jeśli kto mniema,
że jest nabożnym, nie powłagając języ-
ka swego, ale zawadzając serce swe, tego
nabożeństwo próżne jest” (1, 26).

Słowa zdradzają wnętrze człowieka,
zdzierając maskę z jego myśli i knowań.
Za dobrocią w myśli, powinna iść dobroć
w słowie.

Zagadnieniu — dobrego użycia mowy
w stosunku do bliźniego, można przy-
patrzeć się z dwóch punktów: 1) nega-
tywnego i 2) pozytywnego.

1.

Istnieje także opowiadanie. Umiera
ze zgrzyoty pewian człowiek. Oto jego
sąsiad rzucił na niego złośliwą potwarz.
Oszczerstwo podawane z ust do ust uro-
sło do kolosalnych rozmiarów, odbiera-
jąc niewinnemu człowiekowi dobre imię,
zaufanie, miłość. Próbowal się bronić.
Niestety. Jeszcze sobie zaszkodził. Gryzł
się, zmagal się ze sobą, a teraz umiera
smutny, opuszczony. Sumienie oszczercy
nie dało winnemu spokoju. Postanowił
umierającego przeprosić. — Przebacz mi
drogi sąsiedzie winę, rzuciłem na ciebie
potwarz nawet nie ze złośliwości, ot tyl-
ko tak na żart. Ktoby się spodziewał, że
taki będzie tego skutek. — Umierający
jako dobry chrześcijanin przebaczył mu
chętnie, prosił tylko o dwie rzeczy, jako
zadośćuczynienie. — Dobrze, wszystko
zrobię co będę mógł — skwapliwie zgo-
dził się sąsiad. Chory uśmiechnął się. —
Weź poduszkę spod mojej głowy, idź
z nią na wieżę kościelną, tam ją rozpruj
i puść pióra z niej na cztery strony
świata. — Wkrótce wiatr unosił białe
pióra po całej wiosce, po łąkach, nawet

zapędził w pobliski las. — Wykonano
zlecenie — z pewnym zadowoleniem
zdawał relację sąsiad. A jakie jest dru-
gie two życzenie?

— Zbierz teraz te rozsypane pióra
z powrotem do poszewki.

— Ależ to niemożliwe — zawołał
przeżarzony człowiek.

— Widzisz sąsiedzie. Plotkę, osz-
czerstwo tak łatwo jest puścić, jak te
pióra z poduszki. Język ludzki z szyb-
kością wiatru je roznosi. Ale jak trud-
no to naprawić. Prawie niemożliwe.
I jaką krzywdę przez to wyrządza się
człowiekowi.

Winowajca płakał.

Jak łatwo wyrządzić bliźniemu krzy-
wdę przez puszczenie plotek, nawet na
pozór niewinnych. Może stać się ona
przyczyną czyjejs śmierci.

Podobnie i rzecz ma się z obmową.
Tak się lubujemy w grzebaniu w śmiet-
nikach bliźnich. „Kto jest bez grzechu,
niech pierwszy rzuci na nią kamień”.
Słowa te Chrystusa wyrzuczone do fary-
zeuszcy, którzy chcieli ukamienować jaw-
nogrzesznicę, jakże często odnoszą się
i do nas. Z jaką satysfakcją faryzejską
zwykliśmy rzuć kamienie obrazy na
biednych grzeszników, którzy mają pra-
wo oczekiwać od nas pomocy i zachęty
do dobrego.

Ludzie oddani rzetelnie pracy nie
zajmują się plotkarstwem. Uważają to
za stratę czasu. I słusznie. Czyż nie le-
piej porozmawiać w tym czasie o rze-
czach pozytywnych, gospodarczych, nau-
kowych. Człowiek, który nie umie o czym
innym mówić jak tylko o bliźnich i to
ujemnie, zdradza płyczną wewnętrzną,
niedorozwój duchowny.

„Kto strzeże ust swoich, strzeże du-
szy swojej” (Ks. Przypow. 13, 3). Kto
umie swojemu językowi powiedzieć „nie”,
ten jest panem woli swojej.

O ile trzeba unikać z wszelką sta-
rannością oszczerstwa i obmowy i t. zw.
plotek, to trzeba również zwrócić uwagę
na sposób mówienia słów samych w so-
bie obojętnych lub dobrych. Są bowiem

ludzie, którzy gdy przemawiają do bliźniego, to robią z tak przerażającą górnoscą, z takim lekceważeniem lub z gniewliwością, że przez to wymierzają słuchającemu policzek duchowy. Nie tak przemawiał Chrystus.

2.

Człowiek jest istotą społeczną — głosi filozofia. Żyje wśród ludzi, pracuje z nimi, zależy od nich. Istnieje zaś tylko jeden środek godny rozumu ludzkiego, porozumiewania się — słowo.

Każdy człowiek ma prawo do swojego słowa i do słowa... bliźniego. Ma prawo być słyszonym i słyszeć.

Podobnie jak wielkie szkody wyrządza słowo złe, tak słowo dobre czyni w bliźnim błogosławione skutki. Przez słowo uczymy bliźniego Prawdy; przez słowo utrwalamy go w cnocie, przez słowo pomagamy mu do osiągnięcia celu wiecznego. Musimy jednak słowo to nasycić wonią miłości.

Samo słowo będzie słowem miłości, pokoju, pojednania.

Barwa głosu — ciepła, naturalna, serdeczna.

Spojrzenie samych oczu — czyste, łagodne, pociągające.

Bracie! Czy istnieje piękniejsze słowo z jakim możemy się zwrócić do bliźniego? A przecież wszyscy bliźni nasi to bracia.

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście uczynili“ (Jan. 13, 35). Chrystusowi uczyniliśmy.

Nie żałujmy bliźniemu naszemu dobrego słowa. Może jego serce przeżywa dramat rozdarcia, może dusza jego zagrożona w rozterce ducha? Słowo nas tak mało kosztuje, a tak wielkie skutki czyni — uszczęśliwia bliźnich. Naturalnie — dobre słowo.

Mirosław Sercański

ZNAK WIDZIALNY

Tytuł ten może niejednemu przywieździe na myśl katechizmowe określenie sakramentu. Sakrament każdy jest istotnie znakiem widzialnym łaski bożej niewidzialnej. Ale nie o sakramentach będzie w tym wypadku mowa, lecz o miłości i to miłości bliźniego.

Miłość bliźniego! Ileż się o niej mówi i pisze a jeszcze ciągle praktykowanie jej pozostawia tak wiele do życzenia, nawet u ludzi zacnych i pobożnych. A jednak jest ona rzeczą tak podstawową w życiu wewnętrznym, że bez niej nie podobna osiągnąć prawdziwej doskonałości. Nie jest ona jednak rzeczą łatwą. Egoizm człowieka jest tak wielki, że przesłania sobą miłość Boga, a cóż dopiero miłość bliźniego! Mało też stosunkowo ludzi przemyślało ją do głębi i rozumie czym ona jest w swej istocie. Gdyby to uczynili może łatwiej byłoby im wówczas pracować nad jej uzyskaniem i praktykowaniem. Dlatego przyjrzyjmy się jej dzisiaj z kilku stron, by sobie ułatwić praktyczne jej zastosowanie.

Ale na wstępie pytanie: Co to jest miłość w ogóle? Każdy z nas kocha, ale nie każdy może umiały odpowiedzieć na to pytanie. Ludzie nauki też jeszcze nie znaleźli ścisłego określenia na to czym jest miłość. Najbliższe prawdy jest niewątpliwie powiedzenie, że miłość jest dążeniem do dobra, jego pożądaniem. I słusznie — nie ma miłości bez upodobania w przedmiocie kochanym. A upodobanie powstaje na gruncie przekonania, że dany przedmiot jest dobry, wart posiadania. I teraz, zależnie od tego jakiej natury jest ten przedmiot, rodzi się w nas odpowiedni rodzaj miłości. Przedmioty (materialne i cielesne, materialną stroną człowieka kocha się miłością zmysłową, cielesną. Ludzi, jako istoty duchowe, kocha się miłością duchową. Boga, jako istotę posiadającą naturę wyższą od ludzkiej, boską, kocha się miłością, którą On sam wlewa nam do duszy, miłością przewyższającą naszą przyrodzoną, zmysłowo-duchową zdolność kochania, miłością, która się zowie nadprzyrodzoną. W przedmiotach i cie-

lesnej naturze ludzkiej kochamy to dobro, jakie w nich poznajemy w sposób zmysłowy. Dusze ludzkie kochamy za dobro, które w nich dostrzegamy przez nasz rozum, obcując z nimi duchowo przez wymianę myśli w rozmowie, przez obserwowanie ich postępowania, widząc dzieła jakie tworzą itp. Dobroć, inaczej mówiąc doskonałość bożą, bo Bóg jest dobry aż do doskonałości, poznajemy przez wiarę.

Z powyższego można by sądzić, że w sposób zmysłowy i duchowy, więc bliźniego można zatem kochać tylko przyrodzony a nie nadprzyrodzony. Tak jednak nie jest. Miłość bowiem ma tę właściwość, że można kogoś kochać ze względu na niego samego albo ze względu na kogoś innego. Tak na przykład kocha się „na niewidziane“ nawet dzieci swej siostry czy brata lub przyjaciół i to nie tylko wtedy, gdy są miłe i dobre, ale i gdy błądzą, grzeszą i sprawiają swą osobą wiele kłopotów. W podobny sposób można też kochać bliźniego ze względu na Boga i wtedy to kocha się go miłością nadprzyrodzoną.

Zachwyca się wtedy człowiek w bliźnim tymi dobrami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, które on posiada, jako darami, jakie człowiek otrzymał od najdoskonalszego i ukochanego Boga. Kocha się bliźniego, jako brata Chrystusowego i przyszłego współtowarzysza nieba. Kocha się nawet człowieka grzesznego, nieprzyjawnego, bo i on stworzony przez Boga i wobec niego Bóg ma swe zamiary, które on niestety lekceważy. Kocha się go wówczas miłością współczującą, życząc mu z głębi duszy jak najrychlejszego powrotu do Boga. Jednym słowem kocha się w bliźnim nie tylko jego samego, ale Boga w nim. I to jest prawdziwa miłość nadprzyrodzona.

Toteż nic dziwnego, że Chrystus za swego życia na ziemi wypowiedział te przepiękne słowa: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“. Od tych słów i wielu innych jeszcze wywodzi się cała chrześ-

cijańska praktyka miłości bliźniego. Wyraża się zaś ona w zgodzie w pożytku, w znoszeniu wad bliźniego, w świadczaniu mu dobra, w nie udzielaniu zgrozżenia złym postępowaniem (zwłaszcza młodszym od siebie!), w przebaczeniu uraz, w pracy apostołskiej i modlitwie za grzeszników i ludzi z dala od Boga stojących.

Chrystus posunął się nawet tak daleko w swym nakazie miłości bliźniego, że nakazał ofiarodawcy daru do kościoła, który jest poróżniony z bliźnim, zostawić przed ołtarzem dar, kazał mu iść wprawdzie się z bliźnim i dopiero powrócić i dar Bogu ofiarować. A my wszak często składamy Bogu ofiary w postaci składki na tacę kościelną, do puszek św. Antoniego czy innej, z prośbą o wysłuchanie prośby, ofiarujemy świece i kwiaty do kościoła. Czy robimy to z sercem, w którym żyje prawdziwa miłość bliźniego, bez waśni i uraz, miłość wyrażająca się w uprzejmości względem wszelkich ludzi, z jakimi się ma do czynienia, czy to w rodzinie, czy w pracy, czy w zabawie, czy w kolei, tramwaju, restauracji, na targu, czy w sklepie?...

Pan Jezus powiedział jeszcze jedno wielkie słowo. Powiedział je na kilka godzin przed śmiercią: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni dla drugich“. Po tym poznają... I oto jest ten znak widzialny, o którym była mowa w tytule. To miłość bliźniego będąca znakiem widzialnym przynależności do Chrystusa, znakiem widzialnym tej wewnętrznej, nadprzyrodzonej, niewidzialnej dla oka ludzkiego miłości Boga, jaka gorzeć powinna w sercach prawdziwych chrześcijan.

Pracujmy więc nad rozwojem nadprzyrodzonej miłości bliźniego w sercu i umiejmy rozpoznać po miłości ludzi bożych. Jest to niezawodny znak rozpoznawczy, nieomylny, ustanowiony przez samego Boga-Człowieka.

Felicja Zurowska

Radość w Karmelu

Podobnie jak rodzina przeżywa ze wzruszeniem narodziny nowego dziecka, tak i rodziny zakonne przeżywają z wielkim wzruszeniem przymnożenie nowych swych członków.

Jak powstają nowi zakonnicy?

Bóg ustawicznie wzbudza powołania do życia zakonnego, polegające na wiernym naśladowaniu Chrystusa przez zachowanie rad ewangelicznych i ślubów zakonnych. Nowicjackie domy zakonne są często świadkami tego całkowitego oddania się przez szlachetne dusze na wyłączną służbę Bogu.

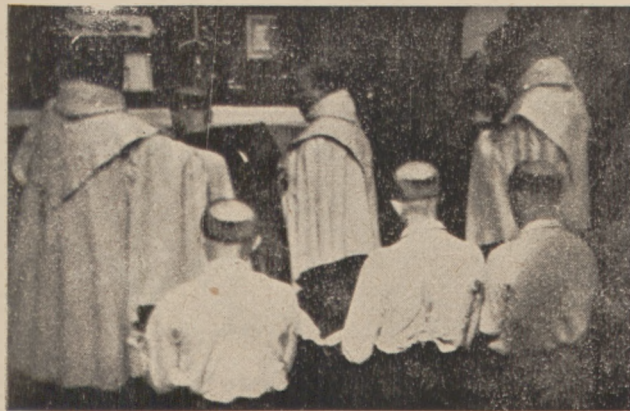
Nasz nowicjat w Czernej (Karmelitów Bosych) miał taką uroczystość 28 lipca b. r. Dla wszystkich obec-



Kandydaci proszą o przyjęcie do Zakonu

nych była to chwila podniosła, rycząca się w duszy jako głębokie przeżycie, które na długo pozostanie w pamięci

* * *



Podchodzą do obłuczyna

O godz. 15-tej wyszedł do kościoła szereg zakonników, ubranych w białe płaszcze. Rozdzielił się na dwa rzędy przed ołtarzem Matki Boskiej Szkaplerznej. Odśpiewano modlitwę do Ducha Św. Chwila oczekiwania i — O. Magister wprowadza przed Prowincjała zasiadającego na stopniach ołtarza,

młodzieńców - kandyda'ów na zakonników Ubrani jeszcze po świecku Uderzają tylko szeroko wycięte tonyzy na głowie i sandały zakonne na nogach. Każdy z nich

stwo zakonne i towarzystwo Braci". Prowincjał nawiązując do słów ich prośby przemawia do nich płomiennie. Jego serce ojcowskie napelnione głęboką radością, że dane Mu



Nakładanie szat zakonnych (Szkaplerza św. i białego płaszcza)

głęboko wzruszony trzyma na ręku poskładaną odzież zakonną. Ukłękawszy przed Prowincjałem na pytanie o co proszą, odpowiadają gromko: „O miłosierdzie Boże, o ubó-

jest przyjąć do swej rodziny zakonnej tylu nowych członków, udziela życiowych rad i przedstawia wzniosły ideał Karmelu. Orazem ich ma być modlitwa i umar-



Nowoobleczoney odchodzi od Przełożonego

twienie. Modlitwa przede wszystkim uwielbienia. Mają wielbić Boga na wzór biblijnych młodzieńców którzy wspaniały hymn, wyśpiewany wśród srochich cierpień powtarzamy w pacierzach kapłańskich. Mają prosić o Miłosierdzie Boże dla siebie i dla innych. Mają po synowsku przemawiać do Boga na modlitwie: „Ojcze nasz”. Mają się oddawać Bogu, wprowadzać Boga do własnego serca i udzielać Go innym. Do apostołskiego czynu najpomocniejsze będzie im osobiste cierpienie i umartwienie. Mają się stać dziećmi i Braćmi Najświętszej Marii Panny. Pod Jej Matczyną

opieką ma płynąć ich ciche i ofiarne życie zakonne

Po kazaniu kandydaci zdejmują



Nowoobleczeni Zakonnicy leżą krzyżem na ziemi



Nowicjusz wobec Przełożonego przed Profesją

swe szaty świeckie z prośbą, by Pan oczyścił sługi swoje ze starych naleciałości, a uczynił zdolnymi na przyjęcie świętego odnowienia.

Poświęcono szaty zakonne i Prowincjał wraz z Przeorem i Magistrem¹⁾ nakłada każdemu kandydatowi osobną wszystkie szaty zakonne przy odmawianiu odpowiednich modlitw. Każdy z nich podchodzi do Prowincjała w ubraniu świeckim, a odchodzi już ubrany jako zakonnik. Gdy już wszyscy by i odziani w białe pła-

¹⁾ Tytuł Magister oznacza tu nie stopień naukowy lecz urząd wychowawcy nowicjatu.

szcze. Prowincjał zaintonował „Veni Creator”, a nowoobleczeni upadli krzyżem na ziemię. Wszyscy — zarówno kandydaci, jak i obecni przy tej ceremonii błagali Ducha Św.

o ducha mocy, o łaskę i oświecenie na nową drogę życia. Chwila ta — to moment obumarcia dla świata. Odmienili szaty świeckie na zakonne, w duchu postanawiają odmienić

swe oblicze wewnętrzne i ukształtować je na podobieństwo Chrystusa. Pod sobą mają kawałek ziemi, jaki im wystarczy na grób; przed sobą mają Boga i Matkę Najświętszą, którym od-tąd mają poświęcić całkowicie swe życie. Przełożony modli się w ich imieniu



Przemówienie do składającego Profesję



Składanie ślubów zakonnych

o wytrwanie w tym świętym zamiarze aż do końca życia. Kropi ich wodą święconą. Powstają umarli dla świata, by żyć jedynie dla Boga.

Podprowadzani przez Magistra idą do ołtarza, całują go na znak szczególnej przyjaźni i zażyłości, jaka ich ma odłączyć z Chrystusem.



Nowy Profes podczas uroczystego „Te Deum“ leży krzyżem



Uścisk z Przełożonym

Następnie każdy przystępuje do Przełożonego, który im zastępuje Chrystusa, całuje Mu rękę i ściska się z Nim po synowsku. Od Prze-

dzicie i bliscy nie mogą się powstrzymać od łez. Łzy to jednak nie tylko bólu rozłąki z ukochanymi, ale i łzy podziwu i podziękii Bogu za wielką



Uścisk ze współbraćmi

łożonego idą do grona współbraci zakonnych, by i z nimi uściskać się po bratersku i włączyć się do nowej wielkiej rodziny zakonnej. Ro-

łaskę powołania zakonnego, za łaskę wybraństwa Bożego. Dla podkreślenia zwrotnego momentu w życiu kandydatów, każdy z nich otrzy-



Odnowienie ślubów zakonnych

muje imię zakonne i wezwanie, którym odtąd będzie nazywany. A więc np. zamiast Sławiński St. będzie się teraz nazywał Brat Szczepan od Narodzenia Pańskiego, zamiast Klimczak — Brat Korneliusz od św. Tereni itd.

Recytując psalm po łacinie odchodzą wszyscy do zakrystii Uradowani dziękują Przełożonemu za przyjęcie do Zakonu. Paru dopytuje się jeszcze o swe nowe imiona, gdyż w wielkim podnieceniu nie dosłyszeli dokładnie. Rozmowa ze współbraćmi zakonnymi z klasztoru czerneńskiego i gośćmi, przybyłymi na tę rodzinną uroczystość, wymiana myśli na temat nowych imion, porównywanie ich, zapamiętywanie sobie imion kolegów, próby nazywania się już przez Bracie Teofil, Bracie Klaudiusz — to pierwsze chwile po obłuczynach. Nowoobleczeni idą na chwilę do Rodziców i krewnych podzielić się z nimi swą radością i wrażeniami Kola-cja, wspólna rekreacja i modlitwy wieczorne dopełniły tego ważnego w ich życiu dnia. Po modlitwach każdy prywatnie szedł jeszcze pomodlić się u stóp Matki Bożej Szkaplerznej, przed którą otrzymał habit i dziękował za szkaplerz święty, jakim został przyodziany Szli również w ciszy wieczornej pomodlić się nad zwłokami Sługi Bożego Ojca Rafała Kalinowskiego, aby był ich wzorem w życiu zakonnym i wyprosił im łaskę wytrwania w nowoobranym stanie aż do śmierci.

* * *

Od chwili obłuczyn zaczęło się dla nich nowe życie. Według przepisów prawa kościelnego cały rok ma być przeznaczony na próbę. Jest to tzw. nowicjat. Czas ten przezna-

czony jest do głębszego zaznajomienia się z życiem zakonnym i zastanowienia się czy taki sposób życia będzie dla nich odpowiedni, czy znajdą w nim spokój i szczęście. Po roku nowicjatu, jeśli ze strony zakonu nie ma żadnych zastrzeżeń i sami się na to decydują, następuje Profesja zakonna, czyli składanie ślubów posłuszeństwa, czystości i ubóstwa. Po trzech latach od 1-szej Profesji można być dopiero dopuszczonym do złożenia Profesji Uroczystej, przez którą podejmuje się dany zakonnik zachować śluby zakonne aż do końca życia.

Chwila Profesji, czy to 1-szej czy Uroczystej odbywa się również bardzo uroczystie. Powtarza się przed Przełożonym prośbę z chwili obłuczyn, odczytuje się uroczystie akt składanych ślubów, całuje się ołtarz, ściska się z Przełożonymi i współbraćmi. Chwila ta ważna. Człowiek z pełną świadomością zobowiązuje się pod grzechem zachować wiernie śluby zakonne.

Dla przypomnienia sobie tak ważnych zobowiązań, każdy zakonnik powinien codziennie odnawiać swoje przyrzeczenia. Prócz tego dwa razy w roku: w Podwyższenie Krzyża św. i w uroczystość Trzech Króli jest w naszym zakonie uroczyste odnowienie ślubów zakonnych wobec Przełożonego i wszystkich współbraci zakonnych.

Szczęść Boże — na drodze życia zakonnego nowemu hufcowi Braci Najświętszej Marii Panny Szkaplerznej. Oby wszyscy byli nie tylko powołani, ale i wybrani aż do końca w wiernej służbie Bożej i Jezo Matki Przczystej — Królowej Karmelu.

O. Eliaz od Matki Bożej Szkaplerznej, k b

Jeśli ktoś chce by ogłoszono jakąś książkę w naszym czasopiśmie niech nadesłże jej egzemplarz do Redakcji. Jeśli się chce umieszczenia recenzji danej książki, należy nadesłać dwa egzemplarze.

Książki do ogłoszenia w „Głosie Karmelu“ należy przysyłać do Redakcji „Głosu Karmelu“, natomiast książki do ogłoszenia w miesięczniku „Pod Opleką św. Józefa“ należy przysyłać do Redakcji „Pod Opleką św. Józefa“.

CNOTA ANIELSKA

(Wartość i dostojność cnoty czystości).

„O, jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna bowiem jest pamięć jego, gdyż i u Boga znany jest i ludzi”.

(Ks. Mądr., 4, 1).

Już kilka lat temu. Podziwiałem na wiosnę duży sad kwitnących czereśni i wiśni. Miło było przechadzać się w nim i wchłaniać świeżą woń kwiatów, obiecujących za niedługo smaczne owoce. Lecz stała

i tęsknią za nim, gdy odejdzie...“ (Ks. Mądr., 4, 1). Rzecz znamienita i zdumiewająca. Czystość jaśniej blaskiem, którego niepodobna ukryć. Gdyż u Boga znana jest. Serce niewinne, czyste wyróżnia



się rzecz niespodziewana. Wystarczyła jedna noc mroźna i — kwiaty zmarniały zupełnie.

Smutny to był widok...

Trudno znaleźć piękniejsze słowa, aby wypowiedzieć ów czar cnoty anielskiej nad owe natchnione słowa Pisma św.: „O, jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelną jest bowiem pamięć jego, gdyż i u Boga znany jest i ludzi. Gdy obecny jest, naśladowają go,

Bóg szczególnym przywilejem: tkliwą wzajemną przyjaźnią. Przyjaźnią najidealniejszą. Przyjaźnią ludzko-boską. Przyjaźnią, w której wszystkie szlachetne uczucia w sercu człowieczym podniesione zostają na wyżyny boskiej miłości. Takie serca czyste zaprzyjaźnione z Bogiem, piją obficie słodycz i moc miłości z Serca Samego Boga. Spoczywają na Sercu Bożym jako „umiłowany“ dziewiczy uczeń Jezusa. Bóg nie ma dla nich

tajemnic... I niczego im nie zwykł odmawiać.

Serca czyste znane są u ludzi. Dziewiczość promieniuje odblaskiem piękna Bożego.

Skąd pochodzi owo piękno?

Z nieskazitelnej świeżości ciała i dziewiczej duszy.

Ciało niewinne nosi na sobie szczególnie wyraźny obraz Boży, nie starty brudem nieczystości¹⁾. Czystość czyni ciało świeżym i młodym, gdyż jest niemal decydującym warunkiem normalnego i pomyślnego rozwoju cielesnego w okresie dojrzewania. Słusznie powiedziano, że kto w młodości lekkomyślnie wije sobie wieniec rozkoszy z grzechu nieczystości, ten podobny jest temu, kto podcina kwitnące na wiosnę drzewa. Wypłyną zeń zyciodajne soki i nastąpi uwiąd... Czyż i fachowi lekarze nie potwierdzają tego, o czym najoczywiściej świadczą fakty i życie? Taki np. prof. Dybowski wylicza jako fizyczne skutki intensywnego przedwczesnego życia płciowego szybkie skostnienie kości szkieletu, zrośnięcie przedwczesne szwów kości czaszkowych i zastój w przyroście mózgu. Niedorozwinięte i rozdrażnione nieetycznymi przeżyciami płciowymi ciało ukształca się w głąb nerwów i nalogów²⁾.

Wiedząc o tym, czyż nas nie będzie dziwiło, że ciało, ozdobione aureolą niewinności, jaśnieje blaskiem piękna aniołów? Jaśnieje blaskiem oraz namaszczeniem Chrystusowego ciała i ma coś w sobie z niepokalaności Matki-Dziewicy?

¹⁾ S. Th., II. II a, q. 153, a. 3 ad 2.

²⁾ B. Dybowski, „O niemoralności wśród młodzieży nieletniej i jej przyczynach”, cyt. Zdzisław Goliński, por. „Cnota czystości według Sw. Tomasza z Akwinu z uwzględnieniem współczesnej pedagogiki płciowej”, KUL. 1935.

Urok i czar serca wypływa także z duszy, nieskalanej brudem nieczystości. I zwłaszcza z duszy serca czystego. Sama dusza jest wówczas więcej uduchowiona, subtelniejsza, zbliżona jakoby do natury anielskiej.

A funkcje jej — rozum, wola, pamięć — stają się doskonalsze, sprawniejsze. Czystość bowiem warunkuje odpowiedni dopływ soków ożywiających do mózgu. Stąd usprawnia rozumowanie, wzmacnia jego bystrość i wnikliwość, ułatwia wydawanie obiektywnych, prawdziwych sądów, ocen w rzeczach religii, wiary, i nadszego postępowania względem Boga, bliźniego i samego siebie. Czystość pamięć czyni bystrzejszą, trwalszą. Gdy natomiast pożądlivości nieczyste opanują wyobraźnię, nie pozwalają jej wówczas służyć rozumowi oraz pamięci, lecz przeciwnie rozum i pamięć wyobraźnia zaprzęga w swoją służbę — pożądlivościom. Oczywiście, że powstaje naocznie straszliwy nieład, — w duszy i w ciele.

A cóż dopiero powiedzieć o uczuciach serca czystego? Jakże one stają się uszlachetnione, subtelne, delikatne, wierne! Tu, w takim sercu — panuje iście przedziwna harmonia: uczucie wspomaga rozum, potęguje siłę woli, a nie hamuje, nie osłabia.

Zaiste — powiedzieć można o takim czystym człowieku — więcej to anioł, niżli człowiek! Ale właśnie — czym sobie zdobywa jeszcze większy szacunek — to tylko człowiek, które, o zdobi niewinność, czystość.

O. Rudolf

W NASZYM WYDAWNICTWIE

(Kraków, Rakowicka 18)

wychodzi miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego pod tytułem „GŁOS KARMELU”. Pojedynczy numer kosztuje 40 zł. Roczna prenumerata wynosi 440 zł.

Anielski Miłośnik bliźnich Ks. Bolesław Żychliński



Ostatnio Bóg obdarzył Kościół katolicki w Polsce wieloma świętobliwymi postaciami.

Takim świętobliwym Sługą Bożym i bliźnich, o duszy na wskróś anielskiej, Bogu tylko oddanej w sercu — nie dla siebie, ale dla bliźnich-rodaków, na ścieżaj otwartym, był ks. Bolesław Żychliński, pochodzący z pobożnej rodziny ziemiańskiej wielkopolskiej.

Przyszedł na świat dnia 30 listopada 1857 w Uzarzewie, wsi kościelnej, niedaleko Swarzędza w pow. poznańskim. Nauki pobierał w gimnazjum Św. Marii Magdaleny w Poznaniu, które ukończył w r. 1876. Studia teologiczne odbywał w Wuerzburgu, w Bawarii. 24 kwietnia 1882 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwszą służbę Bożą, jako wikary spełniał ks. Żychliński w Branie, następnie w Przemencie, skąd go Władza Duchowna powołała na penitencjarza katedral-

nego w Poznaniu. Proboszcz wrzesiński ks. Florian Stablewski, obejmując jako Arcybiskup rządu nad Archidiecezją Gnieźnieńsko-Poznańską, mianował ks. Ż. swoim kapłanem.

Nie wiadomo, co wpłynęło tak dodatnio na uświęcenie duszy i serca młodego kapłana Ż. Wzorowe wychowanie w domu rodzicielskim, albo przykład świętobliwego Sługi Bożego, ks. kanonika Witalisa Maryańskiego, dość, że ks. Ż. duszą całą oddany był tylko wzniosłemu powołaniu swemu i Bogu, a sercem całym — bliźnim — rodakom i cierpiącym, ubogim oraz duszom obciążonym grzechem, a pragnącym pojednania z Bogiem.

Część swoją dziedzictwa z majątności rodzicielskiej, na niego przypadającą, jak onę do rąk dostał, tak momentalnie rozdał między ubogich. Jako penitencjarz Katedralny, mieszkał w domu wikarych, przy ul. Lubrańskiego, opodal starego Seminarium duchownego (dzisiejszego Archiwum Diecezjalnego). Każdego 1-go dnia miesiąca, gromadziło się dziesiątki ubogich ode drzwi mieszkania, na schodach aż po ulicę w dwa rzędy, czekając na powrót z kościoła jałmużnika swego, ks. Żychlińskiego. A on, ani jednemu nie odmówił; kiedy już zabrakło pieniędzy, przeproszał serdecznie, niby dłużnik swoich wierzycieli. W takich to przykrych dla niego opresjach, przychodziła mu z pomocą czcigodna matka jego. A iluż takich, co to wstydzieli się rękę wyciągnąć po jałmużnę, chorych, nie szczęciem nawiedzonych ratował większymi sumami, o tym tylko Bogu wiadomo, bowiem świętobliwy jałmużnik czynił to w sposób najdyskretniejszy.

Pewnego wieczora, a było to w porze zimowej, wraca ks. Ż. po odprawionym nabożeństwie wieczornym w kaplicy, przy Szpitalu dziecięcym pod wezwaniem św. Józefa i spotyka na ulicy nędzarza w strzępy odzianego, drżącego z zimna. Ks. Ż. prowadzi biedaka do

bramy najbliższego domu, zdejmując ze siebie palto i wdziewa na nędzarza i z nim tenże zdobył się na słowo podziękowania. ks. Ż. już był na ulicy i zdążył spieszyć ku domowi. A palto było nowiutkie, przed kilku zaledwie dniami przez krawca dostarczone. Następnego dnia, matka ks. Ż. zjawia się znowuż u krawca, czy nie ma jakiego gotowego już palta dla syna-księdza. Innym razem, późną jesienią, na moście między Chwaliszewem a Ostrowiem Tumskim, ks. Ż. widzi przed nim idącego człowieka bosiu-teńko, mimo słoty i dokuczliwego zimna. Zagaduje biedaka serdecznie i prowadzi w zaulek poza Kościołem Najśw. Panny Marii. Tam ks. Ż. ślada na kamieniu i każe biedakowi ściągać z nog swe buty i przymierzyć czy są dostatnie na jego nogi. Kiedy miał biedak oba buty na nogach, ks. Ż. w pończochach tylko pobiegł do domu, nie czekając ani oglądając się na podziękowanie obdarowanego. Nazajutrz o godz. 6-ej rano ma ks. Ż. być w kościele, aby odprawić mszę św., a tu nie ma butów, bowiem druga para obuwia starego była u szewca do naprawy. I oto ks. Ż. został bez obuwia i gdyby sąsiad nie pożyczył mu swego, ks. Ż. nie byłby mógł w ogóle wyjść z domu.

Było to w grudniu, po jakimś nabożeństwie rekolekcyjnym, późnym wieczorem wraca ks. Ż. do domu. Szalona wichura śnieżna, oczy zaledwie otworzyć można, by widzieć przed sobą drogę. Ludzi, prawie że nie widać. Z ulicy wchodzi ks. Ż. na most chwaliszewski, a tu na środkowym filarze, już poza barierą stoi człowiek, ale wyciąga jeszcze ręce ku wizerunkowi Zbawiciela na Krzyżu u przyczółka mostu:

— Chryste Ukrzyżowany!.. Rozgrzesz, odpuść mi moją rozpacz! — i już ma się rzucić w odmęty rzeczne, ale tuż dopada ks. Ż., przechyla się poprzez barierę i obu rękoma chwytając za ramiona nieszczęśliwca, prawie że nadludzką siłą przytrzymuje go i prosi:

— Bracie drogi! Bracie miły!.. Na Chrystusa Ukrzyżowanego błagam, zaklinam cię, nie gub duszy nieśmiertelnej!..

— Człowieku! Ktoś ty?.. Puszczaj, bo i ciebie wciągnę w topiel!.. Nie dla mnie świat, nie dla mnie życie!..

Dwa lata prześlęczałem we więzieniu i wypuszczono mnie na wolność, na głód i nędzę!.. Chciałem teraz żyć uczciwie, ale z oną płamą hańby — więźniarza, złodzieja, wszystkie drzwi i serca ludzi dla mnie zamknięte!..

— Słodkie Serce Jezusowe, dla największego grzesznika zawsze otwarte! — pociesza ksiądz Ż.

— Ja sługa niegodny Chrystusa, błagam cię, bracie!.. Porzuć myśl o samobójstwie!.. Oto masz już serce moje. Nie puszczę cię od siebie, aż nie dam ci dostatecznie chleba powszedniego!..

Księżyc wyłonił się zza chmur, a w blasku jego, kandydat na samobójcę widzi przed sobą księdza Zychlińskiego. Momentalnie klęka jeszcze na filarze, poprzez kraty bariery obejmuje nogi swego wybawiciela i szlochom załamującym się głosem, wyjąkuje:

— Boże! To Twój Święty! Ksiądz Zychliński!.. Pójdę za nim!.. Pójdę za nim!..

A ks. Ż. całując nieszczęśliwca w głowę, upomina łagodnie:

— Nie święty ja, ale niegodny, maluczki sługa Boży i bliźnich moich kochanych, i twój brat w Chrystusie i twój sługa. Powiedziałeś, że pójdziesz za mną, a więc chodź ze mną!..

I przygarnął ks. Ż. niedosłego samobójcę, i jak mu był przyrzekł, nie puścił od siebie, aż go ulokował u ówczesnego Biskupa Edw. Likowskiego, jako służącego, gdzie przygarnięty czuł się jak w niebie. O powyższym zdarzeniu dowiedział się autor niniejszej pracy, od matki onego nieszczęśliwca.

Kto miał szczęście chociaż raz powiadać się przed ks. Ż. nie zapomniał całe życie swoje. Spowiedź jednego penitenta trwała nieraz godzinę, a choćby to był człowiek o sercu kamiennym, jak stał zahartowany, splanakany powstał z klęczek od konfesjonału. Upomnienie za każdy grzech z ust świętobliwego spowiednika, było strzałą ogniastą w serce grzesznika.

Po skończonej spowiedzi, ks. Ż. udawał się do kaplicy Najśw. Sakramentu, i tam rzucając się krzyżem na stopniach ołtarza — płakał i błagał Boga o zmiłowanie i rozgrzeszenie co dopiero wy-

spowiadanych grzeszników i przeproszał Utajonego za ich przewiny. Niejednokrotnie zamknięto kościół, a ks. Ż. do rana przeleżał na stopniach ołtarza, o czym gdy wreszcie Władza Duchowna się dowiedziała, zwolniła ks. Ż. z penitencjarstwa.

Jak głęboką wiarę żywił w sercu swym anielskim świątobliwy Sługa Boży, świadczy fakt, że ze wzruszenia i przejęcia duchowego, drżał przystępując do ołtarza, aby odprawić mszę św. A kiedy w toku świętego obrzędu mszy, nadszedł moment konsekracji, czyli przemienienia, w poczuciu wielkiej świętości tegoż aktu, on — Sługa Boży, anioł w ludzkim ciele, w całym tego słowa znaczeniu, truchlał na samą myśl, że Boga samego ma z Nieba na ołtarz zwołać i w rękach swych dzierżyć. To też msza św. odprawiana przez ks. Ż. trwała dość długo. Wreszcie Władza Duchowna zwolniła go i z obowiązku odprawiania mszy św. Ale oto nowy kłopot dla Władzy Duchownej. Ksiądz Żychliński byłby się głodem zamorzył. Jego życie całe, jako kapłana było jednym Wielkim Postem. Nie wystarczyła mu włosienica na gołym ciele; umartwiał ono już tak lichutkie ciało nieustannym odmawianiem sobie co lepszych, posilniejszych pokarmów, aby tym więcej dla ubogich móc oszczędzić od ust swoich. Umartwiał się postem na intencję zmiłowania Bożego nad grzesznikami. O ks. Ż. mówiono ogólnie, że składa się prócz duszy anielskiej — tylko ze skóry i kości. Tak też wyglądał — jak opłatek bielutki i jak kościotrup skóraj poleczony.

Jako subregens Seminarium Duchownego w Gnieźnie, które to stanowisko poruczył mu Arcybiskup Stablewski w r. 1893, ks. Ż. jako wykładowca Homiletyki i Katechetyki, przez 15 lat pełnił z przykładną gorliwością i zaparciem siebie, swe obowiązki, przyczyniając się wielce do wykształcenia i wyrobienia typu księdza Wielkopolskiego, pracującego z poświęceniem dla Kościoła i ludu naszego w czasie niewoli.

Kiedy już zdrowie nadszarpięte umartwieniami ciała, postami i pracą nadmierną na dobre się wyczerpało, ks. Ż. ustępuje z posterunku pracy, a Władza Duchowna w uznaniu zasług, zamianowała go radcą duchownym.

Jako emeryt, przeniósł się ks. Ż. do Poznania, gdzie mimo już bardzo nadwątlonego zdrowia, pisuje dziełka katolickie ludowe: potrzebował przecież pieniędzy na dalsze wspieranie ubóstwa. Z dzieł jego pióra przemawia głęboka miłość Boga i bliźniego.

Zaprawdę, ksiądz Żychliński przyczynił się w wielkiej mierze do szerzenia Królestwa Bożego wśród nas, życiem zaś swoim, prawdziwie a nie obłudnie świątobliwym i przykładem prawdziwego Kapłana-Apostoła Chrystusowego, budował wszystkich — i konfratrów i rzesze wiernych.

Jak żył, tak umarł, a raczej zasnął jak święty. Wezwał go Bóg do Siebie po zasłużoną nagrodę, dnia 1-go lipca 1929 r. Szczątki jego doczesne spoczywają w rodzinnym Uzarzewie, grobowcu Żychlińskich przy kościele.

Mieczysław Noskowicz

Każdy członek Apostolstwa Modlitwy —

członkiem Towarzystwa Przyjaciół K. U. L.

Składki członkowskie wynoszą od 50.— zł wżwyz miesięcznie.

Adres: Towarzystwo Przyjaciół K. U. L.

LUBLIN, ALEJE RACŁAWICKIE 14 — KONTO P. K. O. II-153

Ofiarny Nauczyciel

Jan Zielonka urodził się 11. V. 1895 r. w Kielecczyźnie. Ukończył w r. 1919 seminarium nauczycielskie w Jędrzejowie, po czym przez 20 lat pracował na pograniczu Pomorza i Wielkopolski, w powiecie szubińskim. Dwadzieścia lat wy-



rażonej, ofiarnej pracy na ziemi zniemczonej, w latach zaboru, stanowiącą złotą kartę zasług Zmarłego dla Kościoła.

Przez 20 lat, otrzymawszy misję kanoniczną nauczał religii, łącząc w piękny sposób teorię z praktyką. Już po wojnie w roku 1946 wziął udział w ogólnopolskim kursie katechetycznym w Częstochowie, zorganizowanym przez Wyższy Instytut Katolicki.

We wrześniu 1939 był zmuszony schronić się przed wkraczającymi wojskami niemieckimi i całą wojnę spędził w t. zw. Gen. Gubernatorstwie pracując niezamordowanie i pełen poświęcenia w konspiracji i w tajnym szkolnictwie. Zdobywał i tam miłość oraz uznanie społeczeństwa. Wypada mu żyć w najcięższych warunkach i nieustannym niebezpieczeństwie. Po zakończeniu działań wojennych powraca niezwłocznie na przedwojenną posesję, aby od nowa podjąć orkę na ugorze. Ciężka i pełna cichej ofiarności była to orka i dlatego, gdy w r. 1945 obchodził srebrny jubileusz pracy pedagogicznej oddano Mu zasłużone hołdy. M. in. Kuria Prymaso-

wska w Gnieźnie w specjalnym piśmie podkreśliła Jego zasługi położone przy katolickim wychowaniu całych pokoleń działwy szkolnej i przesyłała błogosławieństwo na dalszą, owocną pracę dla dobra Kościoła. Wielki to był dzień w parafii smoguleckiej, gdy tamtejszy proboszcz ks. kan. Czerniak w intencji jubilata i Jego małżonki, również obchodzącej srebrny jubileusz pracy nauczycielskiej odprawił uroczyste nabożeństwo i wygłaszał podniosłe kazanie.

Niestety nie długo już miała trwać praca Jubilata dla dobra Kościoła. Zwalony na łożo śmiertelną chorobą, — straszną konsekwencją wojny, zakończył po długich, cierpliwie znoszonych cierpieniach swe świętobliwe życie 28 marca 1949 r. — „Umierał jak święty — tak jak żył i cierpiał” — powiedziała siostra zakonna będąca przy jego śmierci. Pogrzeb jego był prawdziwą manifestacją uczuć. Na ostatni spoczynek odprowadził zwłoki dawny proboszcz Zmarłego, kanonik kapituły gnieźnieńskiej ks. J. Czerniak w asyście duchowieństwa. Koledzy — nauczyciele, chłopci i dawni wychowankowie wyrwali sobie po prostu trumnę z rąk, niesiono ją też przez cały czas pogrzebu.

Liczne wieńce pokryły świeżą mogiłę Tego, „który ośmielił się być dobry”. S. p. Jan Zielonka, to przede wszystkim szlachetny, dobry człowiek.

„Wszystkim dobrze czynił” mówią o nim ci, co Go znali, bo też na Ewangelię opierał Swe życie, czerpiąc siłę do świętości życia codziennego z częstej, przede wszystkim pierwszopiątkowej Komunii świętej. Choćby tyle cierpień i zmarłwien (m. in. był ranny) przeszedł w czasie wojny, powiedział, iż nie uważa ją za zło osobiste, gdyż zawsze wierzącego zbliżyła jeszcze bardziej do Chrystusa. W życiu rodzinnym był najwierniejszym mężem i fanatycznym w miłosnej troskliwości ojcem. Świecił w niej przykładem Bożego, katolickiego życia, skrupulatnym wypełnianiem przykazań Najświętszego. Nieczystość nie była nawet pomieniona, tam gdzie On był. Trudno spotkać tak czystego mężczyznę, jakim był Zmarły, a zarazem tak szlachetnego i dobrego.

Nie tylko nikomu krzywdy nie wyrządził, ale sam wszelkie krzywdy cierpliwie znosił i natychmiast przebaczał, nawet jeśli nieprzyjaciel nadal trwał w nieprzyjaźni. Obce Mu były wszelkie swary, kłótnie i gniewy. Uważał je za największe zło. Dla pokoju ustępował i szedł na jak najdalsze kompromisy, do własnej krzywdy włącznie.

Już za życia nazywano Go człowiekiem świętym i uważano za wzór nader wyjątkowy, człowiekiem nawskroś dobrym, prawym, uczciwym i pogodnym. Ta pogoda chrześcijańska — to najprzyjemniejsza ozdoba Jego osobowości. Największą jednak Jego cnotą, obok czystości i prawości charakteru była pokora. Nie rozumiał ludzi, którzy się pysznją, wynoszą. Sam unikał chwały, rozgłosu, zaszczytów, niczego nie pragnąc za swą pracę, uważając ją za rzecz najzwyczajszą. Zdziwiłby się też bardzo, gdyby czytał to wspomnienie, a o zadowoleniu wówczas śmiał powłpiewać. Kłamstwo, fałsz, obłuda nigdy nie splamiły Jego ust i serca. Pragnął, aby synowie Jego szli tą samą drogą prawdy i cnoty; dlatego własnym przykładem uczył ich wypełniać przykazania Boga i kościelne, modlić się, trwać przy Wierze św. a przede wszystkim żądał aby życie nie było w kalizji z praktykami religijnymi. Dlatego w swym testamencie niczego im nie przekazywał, żadnych

skarbów „które mól i rdza psują” tylko te słowa: „Jeżeli chcecie, aby wam się w życiu dobrze powiodło musicie na to ciężką pracą zasłużyć... Unikajcie pochlebstwa, obłudy i fałszu... nie wywyższajcie się, w trudnościach z ludźmi idźcie na kompromis, natomiast ceńcie swoje zdanie”...

Człowiek o takich zasadach, o tak wysokich wartościach moralnych, o tak głębokiej ewangelizacji życia zasługuje na oddanie mu kilka słów pamięci i czci, aby był wzorem dla wszystkich czytelników naszego pisma. Tym bardziej, że był to szary, zwyczajny człowiek, który wykazał, że Chrystusowi służyć można wszędzie.

Toteż gdy zgwał przedwcześnie widziałem obcych ludzi, którzy Go znali, gdy omal ze łzami w oczach pytali: „Ten święty człowiek umarł”? —

Niechaj to wspomnienie zakończone będzie liturgiczną modlitwą kościoła: — „Boże racz okazać miłosierdzie stądże Twemu, który żyjąc wolę Twoją starał się wypełniać, aby tak jak tu na ziemi wiara łączyła go z wiernymi, tak teraz zmiłowanie Twoje połączyło go z gronem Aniołów”. —

Wierzmy, że Bóg naszym modłom nie odmówi, bo „miła Mu jest śmierć sprawiedliwych”.

N.

Do nabycia w naszym Wydawnictwie:

Dzieła św. Jana od Krzyża, tłumaczone i opracowane przez O. Bernarda

Tom I „Droga na Górę Karmel” stron 448

Tom II „Noc Ciemna” stron 212

Tom III „Pieśń Duchowa” (w druku)

Tom IV „Żywy Płomień Miłości” stron 316.

Dusza ludzka

Kiedy patrzę na człowieka, zachwyca mię w nim jego dusza, ta najlepsza część człowieka, w której spoczywa całe piękno, szlachectwo i wielkość ludzka. Tylko dusza radowa daje człowiekowi pełnię blasku, godności i podobieństwa Bożego. W niej znajdziemy wszystko i wszystko, co w człowieku istnieje, wypływa z głębi duszy.

Dusza ludzka to coś najwewnętrzniejszego, najsubtelniejszego, najdelikatniejszego, to coś najbardziej Bożego, co ma w posiadaniu całą naszą jaźń: serce, myśli, pragnienia, czyny, dążności i cele.

Dusza potrafi dogłębnie przeorać serce ludzkie, uczynić z niego święte, a więc i człowieka uczynić świętym, lub też sprowadzić na manowce. Co dusza kocha, czym żyje, tym karmi i człowieka, tym też go czyni. Uspokobienie duszy zawsze przejawia się w człowieku, jego czynach, myślach, życiu. Prędkiej, czy później przemówi, odezwie się, wypłynie na zewnątrz, bo trudno jest człowiekowi postępować w usposobieniu, którego się nie posiada; trudno jest kochać to, czego się wpraw nie ukochało duszą swoją. Najgórniesze wzloty, najświętsze porywy i najniższe upadki, wszystko to wypływa z duszy ludzkiej. Ona jest tą mistrzynią — rzeźbiarką, co rzeźbi w człowieku to, czym sama jest. Im piękniejsza, większa i świętsza jest dusza, tym wartościowszy jest człowiek.

Czy może być coś piękniejszego nad duszę ludzką, coś godniejszego, coś wartościowszego? W niej bowiem spoczywa całe piękno człowieka,

najkosztowniejsze skarby uczuć świętych i porywów, cała głębia wiosny kwiecia i blasku. Dusza ludzka jest źródłem krystalicznym, skąd czerpie człowiek żywe piękno i wnosi je w swe życie. Z niej to właśnie człowiek zaczerpnął tyle młodości, wiosny, blasku i szczęścia dla siebie że się nie czuł nigdy starym, bo dusza co w nim jest pozostała wiecznie młoda. Ta nigdy nie starzeje się nie niszczy się, nie umiera.

Dusza i jej szczęście!! — to musi być największą troską człowieka. Wzrusza mię do łez słowo »Święty« i szczęśliwy ten czyje imię poprzedza ten przymiotnik. Dusza święta to coś najgodniejszego, najszlachetniejszego. Tylko taka pociąga do siebie, zachwyca, porywa, uświęca i czyni cuda z innymi. Umiejmy ją odszukać na grzesznej ziemi, przeniknąć jej głębie, wpatrzeć się w nią uważnie oczami duszy własnej. Duszy pięknej i świętej otwórzmy swoje głębie, słuchajmy pieśni jej. Tylko w takiej rozkochać chciemy serce swoje idąc śladami jej przez życie, a kiedy własną duszę upodobnimy do takiej duszy, będziemy godni nosić nazwę człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże.

Kiedy dusza nasza rozbłyśnie jasnością i blaskiem, wypięknieje, napełni się świętością, będziemy zdolni z tą najwewnętrzniejszą gotowością zerwać z grzechem, zmysłowością, co tak poniża godność ludzką i duszę naszą płami. Przez wielką duszę idźmy do wielkości.

Maria Rzepecka

Panie Boże, zapłać!

Jakże wiele usług świadczą nam obcy ludzie! Ustąpił nam ktoś miejsca w tramwaju lub w kościelnej ławce; podniósł upuszczony przez nas przedmiot; zwrócił to, co zgubiliśmy; wskazał życzliwie drogę; pomógł umieścić ciężką walizkę na półce wagonu — oto czyny drobne, lecz spełnione z miłości, które ułatwiły nam życie i rozgrzały nasze serce. Podziękowaliśmy, jak umieliśmy, gdyż odwdziaczyć się temu człowiekowi nie było sposobności. Oto wszystko.

Czy to jednak wszystko? Czy na tym kończy się nasze zadanie?

Zapewne, najczęściej nie mieliśmy możliwości odwdziaczyć się obcemu czynem zewnętrznym. Ale my, chrześcijanie, mamy inny sposób okazania wdzięczności, sposób bezcenny: modlitwą. Rodzi się ona w sercu natychmiast, jako bezpośredni owoc wdzięczności. Nieznajomy dobroczyńca niknie w tłumie sprzed naszych oczu, lecz towarzyszy mu prośba naszego serca:

— Boże, ześlij mu łaskę swoją. Z nieprzebranego źródła miłosierdzia Twego, Panie Boże, zapłać!

A potem, gdy klękamy do wieczornej modlitwy, prosimy Pana raz jeszcze za tymi wszystkimi, którzy dnia tego i w ciągu całego życia naszego darowali nam coś z siebie, z wysiłków swoich i serca.

I jeszcze jedno: wszak jesteśmy wszyscy braćmi i siostrami w Chrystusie. Gdy zdarzy się nam z kolei sposobność wyświadczenia komuś obcemu przysługi, czynmy to chętnie, bezinteresownie, ofiarując ten drobny czyn miłości na intencję tych bezimiennych, którzy przysłużyli się nam.

Dzieci nasze wdrażać będziemy do tego, by nigdy nie przeszły obok sposobności oddania komuś usługi zasklepione w obojętnym, leniwym egoizmie; a gdy im ją ktoś wyświadczy, zwrócimy na to ich uwagę i pobudzimy je do wdzięczności, aby ich serca wrastały również w braterską społeczność chrześcijańską.

Niejeden człowiek zgorzkniał, rozczarowany do ludzi, w których dostrzega jedynie zło, miałby w sercu więcej pogody i miłości, gdyby za młodu otworzono mu oczy na dobroć innych, przejawiającą się w drobnych czynach życzliwości w stosunku do niego i gdyby nauczono go za nie odczuwać wdzięczność.

SM. (III Zakon NMP. z Góry Karmelu).



Życie katolickie

WATYKAN

* Dnia 12 czerwca w uroczystość Świętej Trójcy odbyła się kanonizacja Marii Józefy Rosello. Święto tej nowokanonizowanej będzie obchodzone w kościele dnia 7 grudnia. Benedetta Rosello urodziła się w miasteczku Albissola 27 maja

1811 r. Wzgardziła wszystkim, co świat może dać i postanowiła sama siebie dać światu w miłości Bożej. Porzuciła wszystko i w prawdziwie franciszkańskim ubóstwie oddała się wychowaniu ubogich dziewcząt. W tym też celu założyła nowe zgromadzenie zakonne pod wezwaniem „Córki Miłosierdzia Pańskiego”. Żywiąc wielkie nabożeństwo do św. Józefa obrała sobie w zakonie imię: Siostra Maria Józefa. Nowe zgromadzenie rozwijało się prędko i pod koniec życia założycielki liczyło 62 domy zakonne. Śmierć nastąpiła 7 grudnia 1880 r. Sława jej świątobliwego życia rozchodziła się coraz szerzej, ludzie doznawali za jej wstawiennictwem licznych łask. Beatyfikacja odbyła się 6 listopada 1938 roku. W bieżącym zaś roku bazylika św. Piotra była świadkiem jej wyniesienia na ołtarze jako świętej.

* Ojciec św. mianował w czerwcu Ojca Tarczyjusza, karmelitę Bosego, dotychczasowego proboszcza przy kościele św. Teresy w Rzymie, Biskupem Koadiutorem Kardynała Adeodata Pinzzy, który jest Biskupem Sabiny i Poggio Mirteto. Nominat został tytularnym biskupem Jerrycha. Ojciec Tycyzjusz zwał się na świecie Wincenty Benedetti.

INNE KRAJE EUROPY

* W dniach od 5 do 10 lipca odbył się we Francji wielki narodowy Kongres Eucharystyczny. Kongres ten odbywał się w mieście Nancy. Jako delegat Ojca św. był wyznaczony kardynał Tisserant, którego uroczystie witał Rząd francuski. W kongresie brał udział również Prymas Belgii kardynał Van Roy. W dniu 10 lipca Ojciec św. wygłosił przez radio



J. Exc. Biskup Wincenty Benedetti

przemówienie - orędzie do katolickich mężczyzn francuskich.

* We Francji koło Lionu został założony szpital dla chorych na trąd misjonarzy i misjonarki. Będą mogli być przyjmowani również ludzie świeccy. Opiekę nad leprozorium objęły Siostry Franciszkańki Misjonarki Marii. Poświęcenia dokonał kardynał Gerlier. Bezpośrednio po otwarciu przybył do szpitala pierwszy chory, misjonarz z Afryki.

* W Padwie utworzono kurs medycyny misyjnej dla osób, które zamierzają się udać na misje. W skład pierwszego kursu, liczącego 80 osób wchodził zakonniczy, siostry zakonne i ludzie świeccy.

INNE CZĘŚCI ŚWIATA

* W Buenos Aires powstał uniwersytet katolicki dla kobiet. Poziom naukowy utrzymuje się wysoko. W nauczaniu podkreśla się teologię, socjologię, humanistykę i filozofię. W zeszłym roku 200 słuchaczek uzyskało dyplom ukończenia tej szkoły.

* W dniach 19 i 20 kwietnia odbył się w Bostonie, w Stanach Zjednoczonych dwudziesty trzeci zjazd Amerykańskiego Związku Katolickich Filozofów. Głównym tematem dyskusji było zagadnienie celowości z punktu widzenia historii, metafizyki, filozofii wychowania, socjologii i nauk przyrodniczych.

Z NIWY MISYJNEJ

* Na misjach pracuje 22 tysiące kapłanów-misjonarzy, 9 tysięcy braci zakonnych. Sióstr natomiast zakonnych oddaje się pracy misyjnej 54 tysiące. Chociaż — jak widzimy — przewyższają one znacznie liczbą ilość mężczyzn, to jednak

zawsze ich jeszcze za mało wobec potrzeb placówek misyjnych.

* W Indiach misjonarz Towarzystwa Jezusowego O. Armando Alvares ażeby nie utrudniać przyjmowania katolicyzmu ze strony ludności tubylczej, stara się jak najbardziej upodobnić do braminów. Zmienił sobie nazwisko na hinduskie, ubiera się jak bramini, nie używa mięsa, jaj ani ryb.

* W Australii liczba katolików wynosiła w r. 1947 1.596.726. W roku 1933 liczba ta była o 21% niższa, wynosiła bowiem 1.288.997. Katolicy stanowią tam 20% ogólnej liczby mieszkańców. Kościół anglikański ma więcej wyznawców, stanowią oni bowiem 30% ogółu tamtejszej ludności.

CIEKAWY

* Sześciu Anglików wybrało się pieszo do Rzymu. Do Rzymu zamierzają dotrzeć na rozpoczęcie Roku Jubileuszowego.

* Minister spraw zagranicznych państwa Izrael oświadczył, że państwo to nie może się zgodzić na umiędzynarodowienie miejsc świętych w Palestynie. Może się tylko zgodzić na kontrolę samych miejsc świętych przez Narody Zjednoczone.

* Katolicy francuscy ofiarowali Ojcu św. aparat telewizyjny. Nawiązano łączność telewizyjną między Watykanem a letnią rezydencją Ojca św. Castel Gandolfo.

* Pierwszą parafią polską na terenie Stanów Zjednoczonych była parafia w Texas, założona w r. 1854. Zorganizował ją franciszkanin ze Śląska O. Leopold Moczygamba.

W naszym Wydawnictwie można nabyć obrazki św. Józefa z pięknymi modlitwami w cenie 5 zł za sztukę. Przy większym zamówieniu udziela się zniżki 20%.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Najświętszemu Sercu Jezusowemu, Matce Bożej, św. Antoniemu, św. Tereni i św. Ignacemu za otrzymane łaski.

N. N.

Dziękuję Matce Bożej i św. Antoniemu za otrzymane łaski.

N.

Składam gorące podziękowanie Sercu Jezusowemu i św. Tereni za wiele łask.

Chyla Andrzej

Dziękuję publicznie świątobliwej Królowej Jadwidze, za wszelkie łaski, szczególnie za przywrócone zdrowie, jakie mi Bóg za jej przyczyną daje. Polecam się Jej dalszej łaskawej opiece.

Z. Z.

Składam serdeczne podziękowanie św. Józefowi i św. Judzie Tadeuszowi za wielkie łaski.

Siostra III-go Zakonu, Chełm Wielki

Składam serdeczne dzięki św. Józefowi za wiele łask.

Wdzięczna czcicielka św. Józefa

Składam publiczne podziękowanie Matce Najśw. i św. Tereni za szczególne łaski, które otrzymałam w chorobie.

Aniela Florkówna, Wolbrom

Ofiary na stypendium S. B. O. Rafała Kalinowskiego i św. Tereni:

Rogoszewska Maria, Mińkowskie 6.000 zł — Szkodzińska Janina, Przemyśl 2.000 zł — Wróbel Helena, Chełm Wielki 200 zł — Kozakiewiczowa Br., Skolimów 700 zł — Kuracz Jerzy, Częstochowa 2.200 zł — N. N., Kraków 1.000 zł — III Zakon Karm., Chropaczów 1.000 zł — Pyrek Jan, Chropaczów 300 zł.

Na fundusz wydawniczy:

M. J., Łagiewniki Śląskie 900 zł — Chlebowski Jan, Bytom 100 zł — R Rzeźniczek 300 zł — Jończy Jan, Kęty 200 zł — Kusal Zygmunt, Dzierżanów 500 zł.

Na odnowienie kościoła św. Józefa w Poznaniu:

Bajerowa Katarzyna, Chełmno 760 zł.



TRESC NUMERU

| | |
|---|----|
| <i>Królowa Jadwiga</i> | 1 |
| <i>Wymowa milczenia św. Józefa</i> | 2 |
| <i>Z Marią (Narodzenie i święto imienia Marii)</i> | 3 |
| <i>Nauczyciel wiejski</i> | 5 |
| <i>Ecce regina Magna!... (O Królowej Jadwidze)</i> | 6 |
| <i>Kartka z pamiętnika studenta</i> | 9 |
| <i>Dowód opieki św. Józefa</i> | 10 |
| <i>Pasek (Refleksja 15)</i> | 11 |
| <i>Dobroć w słowie</i> | 12 |
| <i>Znak widzialny</i> | 15 |
| <i>Radość w Karmelu</i> | 15 |
| <i>Cnota Anielska</i> | 22 |
| <i>Anielski Miłośnik bliźnich Ks. Bol. Żychliński</i> | 24 |
| <i>Ofiarny Nauczyciel</i> | 27 |
| <i>Dusza ludzka</i> | 29 |
| <i>Panie Boże, zapłać!</i> | 30 |
| <i>Życie katolickie</i> | 31 |

„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA”

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków,
ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48
Redaguje Kolegium.

Cena pojedynczego numeru 40 zł.

Roczna prenumerata 440 zł.

M-53619

1205

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.